

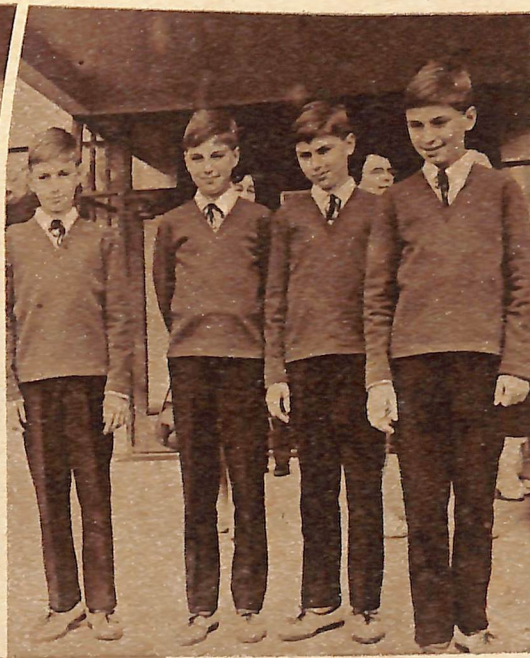
Nr 52 (1088) 27. XII. 1970 r. Cena 1 zł

Przyjaciółka

TYGODNIK



WESOŁYCH ŚWIĄT!



7 x 4

Ta czwórka niemowląt, to najmłodsze polskie czworaczki: Jadzia, Michaś, Danusia i Janek z Krzeszowic. Smukli chłopcy, podobni do siebie jak cztery krople wody, urodzili się i wyrosli we Wrocławiu.

Rodzeństwo z Brodów pod Kalwarią Zebrzydowską z radością wita pierwszy tegoroczny śnieg. Lnianowłose przedszkolaki pochodzą z Turka.

Czworaczki z Trutnowa w drodze do szkoły. Był początek września...

Te trzy dorosłe już kobiety w towarzystwie młodego mężczyzny to najstarsze czworaczki; mieszkają na Śląsku.

Rodzeństwo, które fotoreporter spotkał na wiejskiej drodze, mieszka w Sokółu pod Radzynie.

O ŻYCIU I LOSACH SIEDMIU POLSKICH RODZIN, W KTÓRYCH PRZYSZŁY NA ŚWIAT CZWORACZKI — PISZEMY W ŚRODKU NUMERU.



Szczęśliwego Nowego Roku



Szczęśliwego Nowego Roku



Wesołych Świąt

NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA I NOWY ROK 1971 WYDAWNICTWO „RUCH” przygotowało ogółem 24 i pół miliona pocztówek i kartek, według przeszło pięciuset projektów, opracowanych przez czołowych artystów. Wśród autorów są artyści stale współpracujący z naszym piśmie: H. Gut-sche i A. Uniechowski. Na życzenie odbiorców „Ruch” uwzględnił również wznowienia najbardziej poszukiwanych pozycji z lat ubiegłych wraz z barwną serią „Szopki krakowskie”.



MA

Można by p...
zawodzie, g...
zwano świat...
z czynnego...
dych kadr”...
szkolony, sp...
doskonale d...
na inspektor...
ją meldunki...
że zamiast c...
Oryginały gi...
go łupem p...
licji. Teraz...
pora na wy...
w „pracy”....
starym kole...
go kolegi: w...
wej kolii Za...
Przedsięwzię...
ka. Nie bez...
nerem w w...
równie jak o...
nowie ułoż...
wykonają ry...
nagrodzeni...
wspinaczki...
i „mrozące...
wą sensację...
„asa”, który...
bie uwagę...
Jeszcze raz...
Parę młody...
George Ham...
z osiągnięć...
w długim m...

PAMIĄTKI
ki zaprasza...
nam ona l...
sławne sa...
znane mel...



Radości i smutki

JAK U MAMY

Wszedł tak cicho, że nawet głowy nie uniosła nad stołem kuchennym, pochylona z uwagą nad stosem kartek, zapisanych gęsto nierównym pismem. Wpatrywała się w wyblakłe litery tak uporczywie, jakby chciała zgłębić nie tylko treść słów, ale przywołać w myślach postać tej, która te słowa niegdyś spisała. Słyszeli, troskliwie.

Paweł stał chwilę w milczeniu za plecami żony, ciekawie zaglądając jej przez ramię. Na szarej, papierowej teście odczytał pokaźnych rozmiarów, trochę już wytarty napis: „Przepisy świąteczne”, zaś na luźnych kartkach cały niemal jadospis wigilijny, od pierożków z przybami i barszczu począwszy, do makowca i oszczędnej babki. Wszystko opatrzone dokładną instrukcją, jak ucierać i piec, czym przełożyć...

— To po mamie, wiesz... — Małgorzata popatrzyła na męża nieco zaczerwienionymi oczyma i znów sięgnęła do kartek na stole, jakby w nieudolnym, matczynym piśmie doszukiwała się czegoś więcej niż tylko kulinarnej wiedzy. Jakby odczytywała nie przepis na barszcz, ale kronikę rodzinnego życia. Kuchenną kronikę, a jednak pełną głębokiej treści.

— „Buraczki zakwasic na tydzień przed wigilią... — Rety, Paweł! To już dziś trzeba by nastawić, jeśli ma się udać!

— Ależ, Małgosiu! — przemawiał jak do dziecka, które czym prędzej trzeba pocieszyć, odwrócić uwagę od tego co smutne. Nic dziwnego! Pierwsza wigilia po śmierci matki i zarazem pierwsza na własnym gospodarstwie, samodzielna. Nie mógł powstrzymać uśmiechu na widok zapału żony do

kwaszenia buraków na barszcz, znał bowiem jej niechęć do wszelkiego gotowania.

— Wiesz, nie urządźmy świąt! Mogłbym jeszcze załatwić wyjazd... Pomyśl, góry, słońce...

Nie widział radości ani entuzjazmu na twarzy Małgorzaty. Kręciła przecząco głową.

— Wybaż, ale my nie możemy wyjechać. Przynajmniej ja nie mogę! Zrozum, chodzi o ojca i o braci... Chcę, żeby byli razem z nami. Ja przygotuję święta i dla nich i dla nas!

— Ty!? — Było tyle niedowierzania i niekłamnego zdumienia w głosie Pawła, aż się roześmiała. Cóż za ton! Czyżby rzeczywiście zasługiwała na opinię takiego kuchennego antytalentu? To się jeszcze okaże? Z energią zagłębiła się ponownie w tajemnicach kulinarnej mądrości, notując na skrawku papieru: barszcz z uszkami, pierogi, ryba...

— Zrobisz jak chcesz — Paweł patrzył na żonę serdecznie, choć ciągle jeszcze z pewnym niedowierzaniem.

Goście zjechali w porze największej krzątaniny. Ciasto rośnie, że aż kipi z miski, ryby w wanience chlupoczą i ani im w głowie zasnąć przed smażeniem. Dotknęła ręką śliskiej głowy karpia.

— To ci bestia! Dawno powinien w galarecie stygnąć, a nie ogonem majtać! Nie zdąży. Jeszcze mak!

— To już chyba nikt inny, tylko ja ci ten mak utnę — powiedział ojciec, ledwo się z kożucha rozebrał. — Cale życie, jak sięgnę pamięcią, było przed wigilią: „ucieraj mak i ucieraj mak”. Więc jakże by też tego?...

Ochoczo ujął walek w żylaste dłonie, podczas gdy chłopcy wraz z Pawłem oprawiali przed do-

mem choinkę w drewnianym stojaku. Gdy ją wnieśli, w pokoju zapachniało lasem.

— Jakże by bez tego?... — pomyślała Małgorzata, niezmiernie zadowolona, że ściągnęła ojca do siebie, choć się opierał nie wiedzieć czemu. Czy to kłopotu nie chciał córce robić, czy zaufania nie miał, że tradycyjne święta urządzi. Z barszczem i ryba...

— Rety, barszcz! — Małgorzata doskonale przekonała się dzisiaj, że gdzie jak gdzie, ale przy kuchni nie sposób oddawać się rozmyślaniam. — Masz ci los! Wykipiał.

Jedno się przypaliło, drugie nie wyrosło jak trzeba, ale któż to by dzisiaj wieczoru mógł mieć Małgorzacie za złe? Mimo to z ogromną treścią patrzyła na półmiski, które ustawiała wraz z Pawłem na stole, przykrytym śnieżnym obrusem, przybranym sianem i gałązkami jodły. Za oknem szarzało.

— Siadajcie, proszę! — zapraszała do stołu szerokim gestem, który ojcu wydał się niezwykle bliski i znajomy, do zdumienia przypominający ruch ręki, jakim matka jeszcze rok temu zapraszała do wigilii. Chwilę milczeli, jakby zastanawiali się, kto z nich właściwie powinien pierwszy złożyć życzenia. Chyba ojciec...

— Nie! Ty, Małgosiu, tyś tu gospodynią.

Z zażenowaniem więc i drżącym od wzruszenia głosem życzyła każdemu z osobna wszystkiego najlepszego. Ojcu, mężowi, braciom.

Ale niedługo trwał podniosły nastrój, bracia bowiem za chwilę z okrzykiem uznania rzucili się na barszcz z uszkami. Nie do wiary, ale wszystko smakowało znakomicie, nawet pierogi nie rozkleiły się podczas gotowania i prezentowały się bez zarzutu. Ze tam trochę ciasto za twarde, któż by się na tym poznał!

Długo siedzieli przy stole, w tej najmielszej, wieczornej godzinie, kiedy każdy obdarowany już choinkowymi prezentami pragnie chwili rozmowy z kimś najbliższym. Chłopcy zapalili świeczki na choince i wyśpiewywali teraz z Pawłem na trzy głosy ulubioną kolędę.

„Kędy żeś, kędy żeś Józefie bywał...”

— Powiedz, dziecko — zaczął ojciec wzruszonym głosem — jakim cudem robiłaś to wszystko tak sprawnie, jakby ci matka podszeptowała, co z czym?... Nawet smak babki taki sam jak dawniej. Albo i ten mak... Pewno dlatego, że mam ucierał?

— Może i dlatego, ale nie tylko! — Małgorzata nawet od stołu nie musiała wstawać, bowiem pakietek z matczynymi przepisami wigilijnymi miała pod ręką, tuż...

— Popatrz, tato — rozwiązywała i zawiązywała z powrotem sznurek, którym owinięta była tezcza. — Tutaj znalazłam całą mądrość. I o tym, że barszcz gotować się musi na wolniutkim ogniu, ledwo że mrugać, i o tym, że do wigilii zasiada się z pierwszą gwiazdą. Całą tradycję przekazała...

Kryjąc wzruszenie, schyliła się, aby podnieść z podłogi gałązkę jodły, zasuszoną przez czas. Czy to z zeszlorzonych świąt pozostała na pamiątkę, czy jeszcze z dawniejszych lat?

HANNA BIELSKA



Maria Pawlikowska-Jasnorzewska

Królowa Mrozu

Oto Królowa Mrozu idzie przez ulicę,
otoczona przez dziką śnieżycę.

Usta ma blade, zaciśnięte twardo
i kapelusz z zaśnieżoną kokardą —

w ręku list. Czarne słowa na białym
papierze,

z których mróz swój początek bierze.

Idzie prędko ku rzece. Zamarzłe ma oczy.
Rzeka stanie, gdy Królowa w nią skoczy



Droгим naszym
Czytelniczkom
i Czytelnikom
najserdeczniejsze
zyczenia Wesolych Swiat
składa
Przyjaciółka

EGZAMIN

Siedziałem przy szeroko otwartym oknie czytając, kiedy stanął przede mną Albertino i zapytał:

— Tatusiu, czy jesteś uczciwy?

Nie jest to łatwe pytanie, choć przywykłem już do najrozmaitszych rachunków sumienia, zmieszałem się:

— Nie rozumiem, o co ci chodzi — mruknąłem w końcu.

— To mi jest potrzebne do wypracowania; mam opisać swoich rodziców. Ale nie jak w zeszłym roku: wysokość, obwód i tak dalej. Tutaj chodzi o uczciwość, pracowitość, aktywność, miłość ojczyzny i tym podobne.

Wtrącała się moja żona, Margherita.

— Chodzi o moralny obraz rodziców — wyjaśniła. — Nam się wydaje, że żyjemy sobie nie kontrolowani, w czterech ścianach swego domu, a tymczasem nasi synowie na nas patrzą.

— I córki też — stwierdziła Pasionaria z leciutkim sarkazmem.

— To nie są sprawy dla ciebie — zgromiła ją oschle Margherita. — Przyjdzie na to czas, kiedy będziesz, jak twój brat, w czwartej klasie.

Pasionaria odpowiedziała bezczelnie, że obchodzi ją to, co chce, choć nie jest jeszcze w żadnej klasie, ale Margherita pominęła prowokację milczeniem i sprawa na tym się skończyła.

— Tatusiu, czy jesteś uczciwy? — powtórzył swoje pytanie Albertino.

— To są rzeczy, o które nawet pytać nie należy! — wykrzyknąłem. — Przecież mnie znasz, co robię, jak postępuję; sam musisz osądzić, czy jestem uczciwy, czy nie.

Albertino nie ustępował.

— Kiedy jestem w szkole, albo ciebie nie ma w domu, to jak mam wiedzieć, co robisz? — powiedział zatroskany.

Powinienem być poczuć się dotknięty, więc poczułem się dotknięty.

— Rzeczywiście! Widać, jakim zaufaniem darzysz swego ojca. Czyżbyś przypuszczał, że w domu udaję porządnego czło-

glową. Przez kilka minut gryzł dokładnie i systematycznie obiadkę pióra, a potem naszeptał coś do ucha Marghericie.

— Giovannino — odezwała się po chwili — bądź tak dobry i daj mu wyraźną odpowiedź.

— Jestem porządnym człowiekiem! — wykrzyknąłem. — i dziwię się, że mogą istnieć co do tego wątpliwości.

Albertino znów skinął głową potakująco i wrócił do Margherity, żeby jej coś szeptnąć do ucha.

— Tak, tak. Porządny człowiek i uczciwy człowiek znaczy to samo — upewniła go Margherita. I Albertino poszedł pisać.



Rys. T. Baranowski

wieka, a poza domem jestem łobuzem?

— Cóż to za rozumowanie! — oburzyła się Margherita. — Jest cała masa ludzi, którzy prowadzą podwójne życie, i nikt o tym nie wie. Dziecko nie jest w stanie przeprowadzać tego rodzaju badania. No, Giovannino, odpowiedz mu, bo inaczej jakże napisze to wypracowanie? Zniecierpliwilem się.

— Ależ to się samo przez się rozumie, do licha!

Albertino skinął potakująco

Po pięciu minutach ostrożnie powrócił do tematu:

— Czy jesteś także pracowity, tatusiu?

— Tak, Albertino — odpowiedziałem ze słodyczą. — Jestem pracowity, lubię mój zawód, ponoszę ofiary dla dobra rodziny, ojczyzny i społeczeństwa.

Albertino starannie wynotował wszystko w zeszyt, po czym znów podniósł głowę.

— A jako ojciec jaki jesteś? Tu już odmówiłem odpowiedzi.

— O tym powinieneś mieć własny sąd, skoro jesteś moim dzieckiem — oświadczyłem.

— Ja także jestem twoim dzieckiem! — wykrzyknęła gwałtownie Pasionaria.

— Oczywiście. I właśnie wy, jako moje dzieci, powinniście osądzić mnie jako ojca.

Albertino i Pasionaria wycofali się do drugiego pokoju celem uzgodnienia poglądów na moje cechy jako ojca. Dyskusja była długa i ożywiona. Wreszcie wrócili i Albertino, zasiadłszy przy swoim stole, zabrał się do pisania. Spojrzałem na niego, ale miał nieprzenikniony wyraz twarzy.

Napotkałem spojrzenie Pasionarii. Mrugnęła do mnie i kiwnęła głową, jakby mówiła: „Nie martw się, dobrze poszło. Już ja się postaram, żeby wszystko było w porządku”.

Pasionaria jest jeszcze analfabetką, ale umie się bronić przed pułapkami zdradzieckiego abecadła — kiedy Albertino skończył pisać, Pasionaria wzięła zeszyt i zaniósła go Marghericie. Coś tam poszeptowały, Margherita rzuciła okiem na zapisaną stronicę i uspokoiła Pasionarię: było napisane tak, jak chciała.

Albertino przyłożył bibułę i włożył zeszyt do tornistra. Asystowała mu przy tym Pasionaria, która lubi uczestniczyć we wszystkich takich interesujących czynnościach. Margherita, korzystając z tego, że byli oboje zajęci, zakomunikowała mi po cichutku:

— Trochę burczy, ale sympatyczny.

Odetchnąłem z ulgą. Jakos mi się i tym razem upiekło. Egzamin z ojcostwa został szczęśliwie zdany. Oczywiście zrozumiałem, że w dużej mierze przyczyniła się do tego Pasionaria, toteż byłem jej wdzięczny.

Przełożyła:

BARBARA SIEROSZEWSKA
(Z książki „Rodzinka”
PAX 1969)

Mowa będzie o książkach poświęconych miłości. Bo o czym czytać w okresie świąt, jeśli nie o wielkim kochaniu?...

Magdalena Omar-Naporowska. Jak łatwo się domyślić, Omar to jej nazwisko panieńskie; na łamach książki poznajemy ją już jako panią doktor, żonę inżyniera Pawła Naporowskiego. Ale to małżeństwo właściwie dobiegło już kresu. Magda — ongiś prosta wiejska dziewczyna, dziś obracająca się w najelegantszych kręgach Warszawy — postanawia raz na zawsze zerwać z fałszem i zakłamaniem „wielkiego świata”. W swojej

O KSIĄŻKACH

bardzo interesującej książce pt. „Piękny statek” Halina Snopkiewicz ukazuje nam życie młodej, ładnej i utalentowanej kobiety, która ambitnie wspinała się po społecznej drabinie. Weszła na wysoki jej szczebel, cóż, kiedy to, co uważała za wielką miłość swego życia, zawiodło na całej linii. Jesteśmy jednak przekonani, iż Magda nie zaprzepaści danej jej szansy, że dalsze życie przyniesie jej wiele osobistego zadowolenia i zawodowej satysfakcji. Ludowa

Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. III. Cena 15 zł.

Jest wiek X. Srodkową Azję ogarnęły walki o władzę. Pionkiem na szachownicy politycznych posunięć staje się piękna księżniczka Szirin, córka emira „krajny kwiatów” — Gulistanu. Z woli ojca i swacha Chorezmu, Szirin ma wyjść za mąż za nieznanego jej mężczyzny. W dalekiej podróży do narzeczonego księżniczce towarzyszy rycerz Rustem, młodzian urodziwy i dzielny.

W czasie, gdy karawana jedzie przez piaski czerwonej pustyni Kuzyl-Kum, w ojczyźnie księżniczki rozgrywają się dramatyczne wydarzenia... Stop, resztę przeczytacie już sami. Tytuł książki brzmi: „Ślad zaginionej karawany”; jej autorem jest Sławomir Sierecki. Wydawnictwo Morskie, cena 12 zł.

O miłości (ale naturalnie nie tylko o niej) opowiadają także książki:

László Németh „Litość” — Młoda medyczka usiłuje odbudować małżeństwo swoich rodziców, rozbite przez pierwszą wojnę światową. Przełożył A. Sieroszewski. PIW, seria

„Współczesna proza światowa”. Cena 2 tomów 55 zł.

Margaret Storm Jameson „Dom nad Loarą” — Zdrada w Ionie francuskiego ruchu oporu. Zdradca, którym okazuje się ktoś bardzo bliski i kochany, ginie, ale wraz z nim raz na zawsze przekreślony zostaje spokój, miłość... Przełożyła Kalina Wójciewowska. PIW, seria KIK (Klub Interesującej Książki). Cena 17 zł, w prenumeracie 12 zł.

I wreszcie: Jan Sobieski „Listy do Marysienki”. — Wiadomo, sławne, chyba najslawniejsze w naszej historii listy miłosne. „Czytelnik”, cena 70 zł.

NASZE NAJWIERNIEJSZE

Do redakcji przychodzi list. To tak, jakby ktoś dzieląc się z nami swoją radością i marzeniem, szukając rady lub pociechy w strapieniu — ofiarowywał nam część siebie samego. Wdzięcznie przyjmujemy ten dar. Odpowiadamy... i tak powstaje trwała więź między naszą redakcją a Czytelnikami.

Postanowiliśmy złożyć przedświąteczną wizytę trzem naszym Czytelniczkom, z którymi od wielu już lat łączą nas serdeczne, wzajemne stosunki.

SAMA ALE NIE SAMOTNA

„Kiedyś, jeśli siły mi dopiszą, odwiedzę redakcję. Trudno przecież marzyć o tym, by redakcja mnie odwiedziła” — napisała w jednym z listów do „Przyjaciółki” Monika Stasińska, emerytowana pracownica łódzkich zakładów włókienniczych.

„Skrzypiące, wysokie schody, brązowe, w ozdóbnej framudze drzwi.

— Pani z „Przyjaciółki”?! — w głosie pani Moniki słychać niedowierzanie i radosne zaskoczenie.

— Dawno, dawno temu — opowiada miła gospodyni — chyba przed dwudziestu laty, ciężko zachorowałam na zapalenie korzonków nerwowych. Moje siostry twierdziły, że to paraliż. Byliśmy wszyscy przerażeni i zalamani. I wtedy napisałam do „Przyjaciółki”. Po kilku dniach otrzymałam odpowiedź oraz adres specjalisty w Łodzi. Zaczęłam leczenie i moje dolegliwości ustąpiły bardzo szybko.

Jedna z szuflad starej dębowej szafy po brzegi wypełniona jest paczuszkami, przewiązanymi kolorowymi wstążkami. To listy z „Przyjaciółki”, skrupulatnie tematycznie posegregowane: „porady”, „wymiana zdań”, „co czytać”, „moje sprawy mieszkaniowe”.

— Pierwszy list? — pani Monika bez wahania sięga

do szuflady. — Ten! Najcenniejszy otrzymałam po śmierci męża. Przywrócił mi wiarę w sens życia...

— Każdy egzemplarz Waszego tygodnika jest w moim domu doszczętnie „zaczytany”. Najpierw pożyczam pismo siostrze Stasi. Ona najbardziej lubi „Radości i smutki”. Najmłodsza siostra Marysia, matka trojga dzieci i babka jednego wnuka, doкладnie studiuje porady i zbiera wykroje. Siostrzenica Jola czyta przede wszystkim odcinek powieści. O, a tu — pani Monika otwiera drugą szufladę — są wycinki: „przepisy kulinarne”, „wymieniamy doświadczenia”, „Porad lekarskich” w tej chwili nie mam; pożyczylam sąsiadce...

— Choć zostałam już sama, dzięki „Przyjaciółce” nie jestem samotna. Dziękuję wam za to — mówi z serdecznym uśmiechem pani Monika.

(K.W.)

PANI NACZELNIK

„Kto choć raz przeczytał dokładnie „Przyjaciółkę”, będzie czekał na następny numer z wielką niecierpliwością. Ja tak co tydzień czekam już od bez mała dwudziestu lat” — taką piękną deklarację złożyła nam pani Maria Zieleniewicz, naczelnik Urzędu Pocztoowo-Telegraficznego nr 34 w Szczecinie.

Pani Maria, pracownica poczty od 1933 roku, do

Szczecina przyjechała z transportem repatriacyjnym w roku 1946.

— Pełno tu było ruin — wspomina. — Wszystko trzeba było zaczynać od zera. Oczywiście natychmiast podjęłam pracę. W 1950 roku zostałam mianowana naczelnikiem UPT Szczecin 3, pierwszego w Polsce Ludowej z załogą wyłącznie kobiecą. Nie tylko ja, ale wszystkie moje pracownice są wiernymi Czytelniczkami „Przyjaciółki”.

— Od czego zaczynacie czytać?

— Dziewczęta przede wszystkim oglądają modę i rubrykę „szyjemy same”. Potem zaczyna się lektura trzynastej strony. Później już kolejno. Co która lubi.

— Ja najchętniej studiuję „Przyjaciółkę” w domu, ale nie takie to proste! Na każdy nowy numer czeka już 28-letni syn, magister inżynier, absolwent Politechniki Szczecińskiej. Namiętnie rozwiązuje krzyżówki.

— A Pani którą z naszych stałych pozycji najbardziej lubi?

— „Radości i smutki” oraz „listy do redakcji”, a także dyskusje nad listami. Takie to życiowe... (bog)

BABKA Z „PRYJACIÓŁKI”

Pewnego dnia pani Danuta Grzymkowska z Wiśniewa (pow. sepoliński) upiekła babkę ściśle według „przyjaciółkowskich” zaleceń. Ciasto chwaliła cała rodzina, mąż, córka i syn... Tak zaczęła się wieloletnia przyjaźń pani Danuty z naszym pismem.

— Długo można by się zastanawiać, czego która z nas, tutejszych kobiet, najpilniej w „Przyjaciółce” szuka — mówi pani Danuta. — Dziewczęta, wiadomo: mody. Gospodynie z zainteresowaniem czytają o mieszkaniach paszowych czy o hodowli kur. Ja osobiście bardzo lubię te wasze publikacje, które dotyczą życiowych konfliktów i stosunków między ludźmi, szczególnie między młodym i starszym pokoleniem. Podobają mi się „radości i smutki”, reportaże. Bo my lubimy, żeby wszystkie sprawy pokazane były prawdziwie, na przykładach żywych ludzi. To nic, że nazwiska i imiona pozmienniane. My i tak wiemy, że te wydarzenia naprawdę były i mogą innym służyć ku przestrodze. Nadal piszcie jak najwięcej o tym, żeby ludzie szanowali się nawzajem i nie krzywdzili jedni drugich! „Przyjaciółkę” nasi ludzie uważnie czytają, wierzą jej...

Rys. A. Święcicka



Rys. G. Staszko

Szczyście za sto złotych

Kabały, horoskopy, szklane kule, w których jak na dłoni widać przyszłość, ciągle jeszcze znajdują amatorów, a zwłaszcza, co tu dużo ukrywać, amatorki. Właśnie my, kobiety niezależnie od wieku, zawodu, czasem nawet wykształcenia jesteśmy głównie klientkami wrózek. Nie inaczej było z Elżbietą S. Miała trzydzieści cztery lata i ciągle była samotna. Praca, koledzy, koleżanki, kino, czasem jakieś towarzyskie spotkanie; wszystko to jednak nie cieszyło. Elżbieta ciągle czekała na prawdziwe szczęście, na swoją wielką miłość.

Tego dnia, w październiku ubiegłego roku, Elżbieta zabrała do sąsiadów, by zostawić pieniądze dla inkasenta, który miał przyjechać nazajutrz z rachunkiem za światło i... trafiła w wir sąsiedzkiej dyskusji.

— Mówię pani, ta nigdy się nie myli, trzy osoby były i wszystkim się sprawdziło.

— Córka Witkowskiej, tej z parteru, już w trzy dni później poznała chłopaka, podobno niedługo ślub.

— Chłopak przystojny i w dodatku elektryk, nieźle zarabia.

Od słowa do słowa sprawa wyjaśniła się. Małe miasteczko N., gdzie przecież prawie wszyscy się znają, posiada skarb dotychczas nie odkryty i co ważniejsze, nieoceniony: wróżkę, która się nigdy nie myli. Wystarczy powiedzieć tylko imię, a ona wszystko przepowie. I to przepowie tak, że sprawdzi się w ciągu kilku dni. Najlepsza jest w sprawach sercowych. I tania, wszak sto złotych za szczęście, to doprawdy niewiele.

Elżbieta S. nie namyślała się długo. Już następnego dnia złożyła wróżce wizytę. Trochę ją co prawda speszył widok pokoju, w którym ją przyjęto. Brudne okna, resztki jedzenia na talerzach, jakieś bibułkowe ozdoby wyplwające od starości. Postanowiła nie zwracać uwagi na otoczenie. Przecież najważniejsze jest to co powie jej starsza kobieta, siedząca przy stole.

— Na imię mam Elżbieta.

— Wiem, wiem i samotna jesteś, czekasz na kogoś.

Nie było w tym stwierdzeniu rewelacji, wszak w N. wszyscy wiedzieli, co u sąsiadów na obiad się gotuje. Wróżka przymknęła oczy. Milczenie trwało dłuższą chwilę, Wreszcie Elżbieta usłyszała:

— Już niedługo go poznasz. Blondyn, jakieś dwa lata starszy od ciebie. Jeszcze tylko dwa, trzy dni...

Przepowiednia sprawdziła się. Swojego blondyna Elżbieta poznała w dwa dni później. Przyszedł po jakieś dokumenty do biura, w którym pracowała. Okazało się wprawdzie, że potrzebne papiery otrzyma w sąsiednim pokoju, ale przecież po chwili wrócił, podziękował za informację i wyraźnie ociągał się z wyjściem. Wreszcie zaproponował spotkanie po południu. Wszystko jak dotąd zgadzało się. Dość wysoki blondyn, jakieś trzydzieści pięć, sześć lat. Elżbieta postanowiła pójść na spotkanie.

Tak zaczęła się jej wielka miłość, prawdziwe szczęście. Wypadki następowały po sobie w zawrotnym tempie. Pierwsze miłosne wznamię po dwóch dniach, po trzech tygodniach propozycja małżeństwa. Na trzy dni przed ślubem narzeczonny nagle zniknął. Kamień w wodę.

W zakładzie pracy, gdzie jakoby był zatrudniony, nigdy o takim nie słyszeli, podany adres w sąsiedniej miejscowości po prostu nie istniał.

— Z córka Witkowskiej, co to już, już miała wchodzić za mąż, było tak samo — powiedziała Elżbiecie sąsiadka.

W miasteczku zaczęto coraz głośniejsze mówić o zaginionych narzeczonych, w kilku bowiem domach szykowano już wesela, które się nigdy nie odbyły...

Wkrótce okazało się, że Antela W nie tylko przepowiadała szczęście, ale i... kształtowała przyszłe losy swych klientek, podsuwając im swoich kompanów jako narzeczonych. Zyskami dzielili się wspólnie. Zyski były niemałe, bowiem każdy z narzeczonych wtłucił od klientki wróżki kilka tysięcy złotych na koszty weselnego przyjęcia, na uzupełnienie ślubnego ubioru itp. Powędrowali za kratki.

W N. potwierdziła się raz jeszcze stara prawda:

Nie tak łatwo jednak sprzedać „prawdziwe” szczęście za jedno 100 złotych, jeszcze trudniej je kupić.

PAR



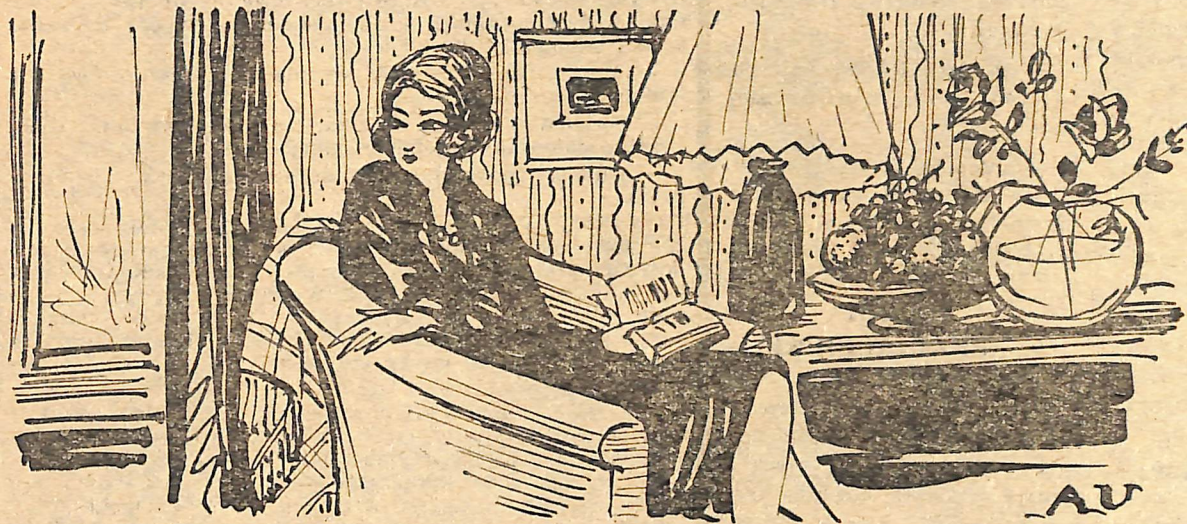
(HB)

POLA GOJAWICZYŃSKA RAJSKA JABŁOŃ

Z pierwszego tomu powieści pamiętamy sytuację Amelki w niedobrzym małżeństwie z aptekarzem i Cechną, która opuściła zdradzającego ją męża starostę.

TOM DRUGI

Nie zatrzymuj Cechny — rzekła pani Raczyńska do Amelki — bo może ona ma jakieś swoje plany?... — Amelka spojrzała na matkę zdziwiona. — Co mama ma na myśli? — Pani Raczyńska znacząco zakłopotana się i zmieniła temat rozmowy. Albowiem w głowie jej się pomieścić nie mogło, aby Cechna, jako matka, i siebie, i dziecko skazywała na najgorszy los; musi mieć jakieś tajemnicze powody, dla których wyprowadza się od Amelki, tak mało zarabiając. — Ach, mam! — machnęła ręką Amelka. — Mama ciągle ma jakieś widoki i coś w odwodzie... — Ale nie protestowała i nie zatrzymywała siostry, nareszcie w domu zapanuje jakiś taki spokój i ład. — Wszędzie ta pościel porozkładana, wiecznie stół nakryty!... — Amelka znów chodziła rozdrażniona, w dokuczliwym i zrzędczym nastroju. Mówiła: — Ten Filip jest idealny,



Rys. A. Uniechowski

że to wszystko znosi!... — I nalegała na matkę: — Kiedy wreszcie Hela i Felcia zaczną pracować? — Pani Raczyńska nie spodziewała się takiego braku serca u Amelki, ale Cechna energicznie poparła siostrę i nawet — o dziwo, ledwo sama dostała posadę, zaczęła się kręcić za pracą dla siostr. I rzeczywiście wystarała się — i znów przez Bronkę. Pani Raczyńska gdy się o tym dowiedziała, aż otworzyła usta. — Co ta Bronka taka się zrobiła ważna? — Okazało się, że Felcia została skierowana przez Bronkę w kilka miejsc, a gdy tam nic nie udało się zrobić, posłano ją do pewnego pana, który obdarzył Felcię listem polecającym. Ten pan to był nie kto inny, tylko dawny Ignas Piędzicki. Felcia nie mogła go pamiętać, bo w tym czasie, gdy zaglądał na Nowolipki, była malutkim dzieckiem, ale gdy tylko wymówiła nazwisko swego dobroczyńcy, trzy głosy kobiece krzyknęły jak na komendę: — Ach! — i umilkły. Pani Raczyńska zatonała w wspomnieniach i rozgrzana wydobyla z pamięci ów dzień: — Kiedy to aptekarz oświadczył się o Amelkę, pamiętasz, Amelciu, tego dnia właśnie robiliśmy porządek w domu? Trzepałam meble w ogródku Mossakowskich, a tu zjawia się jakiś oficer w mundurze, wcale go nie poznałam... — I pani Raczyńska opowiedziała całą tę romantyczną historię, ukrywając oczywiście swą rolę informatorską, bo chociaż to, co powiedziała wówczas o Bronce, było prawdą, ale teraz nie należy o tym wspominać.

— Co komu przeznaczone, to go nie minie! — rzekła uroczyście. — Zobaczycie, oni się w końcu pobiorą! — Nie, mam! — odpowiedziała Cechna — nie pobiorą się, bo Piędzicki jest żonaty. — Taak? — Amelka rozgniewała się nagle. — Mama przeżyła tyle lat w najgorszych warunkach, a ciągle się mamie zdaje, że w życiu to jak w bajce... Mogłabym coś o tym powiedzieć!... — Pani Raczyńska wpatrzyła się uważnie w wzburzoną twarz córki i rzekła ostrzegawczo: — Ej, Amelciu, ej! nie kuś losu, bo cię Pan Bóg ukarze!... Jak komu dobrze, to mu zaraz rogi rosną.

Jednak, naprawdę, rzeczywistość jest gorsza niż najgorsze przypuszczenia, nie mówiąc już o marzeniach, powiedziała sobie pani Raczyńska zaraz na drugi dzień po tej rozmowie. Poszła obejrzeć nowe mieszkanie Cechny i aż ręce załamała. Teraz zrozumiała jasno, że Cechna naprawdę chce żyć sama z Zuzanną, że nie ma nikogo innego w odwodzie, ale do czego to ją doprowadzi? Zmarnuje dziecko! Takie dziecko, które ma pańskie nawyki i przyzwyczajenia, jest dumne, żąda wszystkiego, co najlepsze, i które przez to tak się babce podobalo jak żadne z jej realnych dzieci.

Pokój — bo to był tylko jeden pokój z płytą kuchenną — znajdował się na drugim i ostatnim piętrze domu mieszkalnego przy jakiejś nieczynnej fabryce, na krańcu przedmieścia. Zlew i wodociąg w sionce, ubikacja na dziedzińcu. Jedyne okno, bez stońca, wychodzi na ulicę przetrzytą węzłowatą linią szyn tramwajowych, wybrukowaną kocimi łbami. Straszny hałas, straszny huk, stare sprzęty Kwiryny, poustawiane byle jak, drżą i szczękają od ciągłych wstrząsów. Pani Raczyńska spróbowała perswazji: — Czy Zuzanna nie mogłaby zostać u Amelki, póki ty się jakoś inaczej nie urządzisz? — Ja już się urządziłam — odpowiedziała

Cechna i głęboko obraziła matkę mówiąc bez ogródek, że bieda i niewygoda będą w skutkach mniej zła dla Zuzanny niż powrót do ojca czy pobyt w domu Amelki. Pani Raczyńska, z purpurowymi plackami na policzkach, zapytała: — Dlaczego to? — Cechna odpowiedziała sucho: — Nie będę mamie tego tłumaczyć, bo się nie rozumiemy.

Tak, na Cechnie znów trzeba położyć krzyż, po raz drugi i ostatni. Pani Raczyńska zajęła się wyprawianiem Felci na posadę. To ją pocieszyło, pocieszający widok: dwie walizy, nowe i przyzwoite, z sukniemi i bielizną, worek z szarego płótna z pościelą i neseser z drobiazgami. Zupełnie coś innego niż ongiś wyjazd Cechny na posadę. Amelka przyszła pomagać matce, ale zamiast także się ucieszyć, rzekła z podziwem i złością: — Ależ mama umie się zakreślić koło interesu! Wyobrażam sobie, ile to kosztowało!... — Boć ostatecznie wszystko to szło z jednego źródła — od aptekarza.

Amelka pozostała sama. W pięknym szlafroku przesiadywała w swoim ulubionym kącie w bawialni i trzeba przyznać, że gdziekolwiek usadowiła się na dłużej, zaraz tworzyła koło siebie przyjemne tło, nastroj zadowolenia i ciepła. Rozwarta książka, wazon z kwiatami, patera pełna owoców lub orzeszków, ciepły i miękki szal na poręczu fotela, tak ją zastawali domownicy przychodzący ze dworu, z kuchni, z apteki: tak oczekiwała. Sama sobie nie zdawała sprawy z tego, że oczekuje, nagle tylko odczuwała niespokojne poruszenie serca i pytała: „Na co ja tak czekam?” — Nasłuchiwała kroków na schodach. Ale teraz, gdy była samotna, gdy nikt się nie kręcił po pokoju nic także nie składało się według jej tajemnych myśli. Prowizor ani zajrzał. Od matki można się było dowiedzieć, że Filip zatrzymał go po dyżurze, że sobie siedzą i gadają. Naturalnie, Filip!

Amelka zastąpiła. Mogła teraz łatwo doprowadzić się do takiego stanu, że nogi i ręce lodowaciały, a serce zamierało, i już sama nie wiedziała, czy

jest naprawdę tak chora, czy udaje? Pani Raczyńska pobiegła na dół, do apteki. Zjawił się prowizor w białym kitlu, ze szprycą w pogotowiu, i w milczeniu wykonał zabieg. Ale potem odwrócił się do pani Raczyńskiej i rzekł: — Niech nas pani zostawi samych. — Powiedział to tak poważnie i stawił samych. — Powiedziała natychmiast opuściła nowczo, że pani Raczyńska natychmiast opuściła pokój. Prowizor zamknął za nią drzwi, usiadł na brzegu łóżka, spojrzał na chorą i mruknął surowo: — Co pani wyrabia! Żeby kobieta w pani wieku — Co pani wyrabia! Żeby kobieta w pani wieku nie umiała się jakoś urządzić! — Amelka szepnęła: — O czym pan mówi?

— Pani wie, o czym ja mówię, niechże pani choć przede mną nie udaje, bo to zupełnie niepożądane. Wzrosła pani w atmosferze gorzej niż ciemne chłopstwo na wsi, chłop przynajmniej ma nie stępiony instynkt.

Pani matka — prowizor machnął ręką — dość na nią spojrzeć! Panj mąż to mętny nudziarz, unikat wśród farmaceutów, którzy na ogół są klasą najbardziej postępową... — Amelia uczuła meską dłoń na swoich plecach, leżała bowiem odwrócona i słuchała: — U was mówilo się tylko o grzechu, i enocie i karze. Nic o ciebie. Wysza pani za mąż z biedą. Dla matki, dla siostr. No i dla siebie... Założę się, że niemalą rolę odegrały w tym te właśnie koroneczki okrywające pani plecy... Ale nie opłaciły się, co?

Ach, to był szatan, szatan! Amelka przywykła do skrywania uczuć, do zasypywania cwych burz, wstrętów i pragnień grzecznymi słowy, modlitwą, a wreszcie chorobą, przerażała się tej szczerości. Ogarnął ją lęk przed tym człowiekiem, a potem rozczarowanie: nie współczuł jej, myślał o niej w ten okropny sposób, że się sprzedała „za koroneczki”. Dwie lzy spłynęły po jej policzkach. Nie nawidziła w tej chwili prowizora z całego serca. Nagle usłyszała: — Jest pani także pewnego rodzaju ofiarą ustroju społecznego — i zdawało jej się, że to aptekarz mówi. Wszyscy oni jednakowi! Wszyscy jednakowi!

— Niech pani posłucha, pani Amelio. Czy pani wie, co zastrzyknęłam? Wcale nie kamforę, a po prostu arsenik, niewinny środek. A pani zaraz się czuje lepiej, prawda? Niech pani skończy z tymi sugestiami, z tymi atakami, bo więcej tu nie przyjdę. Ma pani najzupełniejsze prawo nie odmawiać sobie innych przyjemności życia. Jeszcze rok, dwa — i po wszystkim. Niech pani sobie weźmie kochanka.

Właśnie kiedy oczekiwał okrzyku obrazy i gniewu, Amelia usiadła na łóżku i rzekła drwiąco: — Jaki pan mądry! To wcale nie jest tak łatwe jak się panu zdaje! — Zaskoczyła go tak bardzo, aż na jego ciemnej, szorstkiej twarzy odmalowało się zdumienie.

— Nie jestem mężczyzną — mówiła Amelka spokojnie — nie mogę wyjść na ulicę i skinąć ręką. Tak, tak, jestem wychowana w ciemnych przesądach, chciałoby się przy tym wszystkim trochę uczucia!... — Nagle opuścił ją spokój, podniosła głos z gniewem, z wzgardą: — Chciałoby się żyć bardziej po ludzku...

— Widzę, że cała burza skrupi się na mnie. Odwróciła się i machnęła ręką. — Mówię to tylko dlatego, żeby mi pan tak ciągle nie imponował. Nie trzeba. Niech się pan wynosi!

Gdy wyszedł, nastawiła radio. Nie dało się zaraz schwytać czystej melodii i zgrzyt, pisk, huk i jęk gdzieś wypowiedzianych w świecie słów wzburzył ją niespodziewanie. „Jeszcze rok, dwa — i po wszystkim”. To prawda. Jej piękne rece zółknę, policzki obwisają, koło oczu snuje się ciemniutka sieć zmarszczek. To prawda, niezgoda już nie zazna prócz mdłej, starczej czułości męża, prócz jego dotknięć, od których serce nie bije, a zastyga jakimś niewypowiedzianym znużeniem... Nagle, manipulując przy skrzynce, natrafiła na jakiś punkt w świecie, gdzie po prostu grano, grano coś błogiego i rozmarzającego. Ciało... Nie, to nie wszystko, oddała się przeciw temu pierwszemu i w jego ramionach przeżyła pierwszy dreszcz i pierwsze zaspokojenie. Ale ciągle i ciągle czuje w sobie jakiś brak dojmujący, tak samo jakby pieśni, której słucha, odjęto ów ton głęboki i niski, nadający jej ten akcent pełny, urok napędzający lzy do oczu, ścisnąjący serce spazmem tęsknoty, ciało wielkim westchnieniem. Odjęto jej to, co każdy człowiek musi mieć, aby żyć, obrabowano ją z miłości! Cień doznań przemknął koło niej wraz z Andrzejem, przy Andrzeju czuła się inaczej: pięknie, dobrze i młodo, ujrzała świat i życie w innym oświetleniu. O, te fiołki na ulicy, drzewa barwy!... Poznała, co to jest zatonać spojrzeniem w czyichś oczach, wisieć spojrzeniem u czyichś gałganego raju miłości. Lzy nagle przebiegły jej po to radio, przy którym aptekarz zasypiał lub zapadł w błogostan z uśmiechem na twarzy, a jego oczy mętniały od przyjemności jakiej doznawał. Jakże to być może, że to, co ją napędzało wzburzeniem, usypiało jej męża? Nie słyszał tych krzyków, wołania świata, namiętnego, gwałtownego bełkotu, wszystkiego, co ją poruszało do głębi, do dna.

Sylwetka 1970

Któż z nas nie lubi w chwilach wolnych od codziennych zajęć, porozmawiać o... wszystkim i o niczym? Nietrudno też zgadnąć, że obecnie, na przełomie starego i nowego roku, w rozmowach często przewijać się będzie modny obecnie temat: co z tą modą?!

Zastanówmy się więc wspólnie. Gorące dyskusje, żurnale mod, ulice zwłaszcza dużych miast zdawałyby się wskazywać że mini będzie musiało ustąpić z placu boju; że zwycięży długa moda, która jeszcze rok temu większości kobiet wydawała się wręcz niero-

Podobne stanowisko reprezentują kobiety. Ankieta przeprowadzona przez nowojorski dziennik „Daily New” wykazała, że „u 83 procent Amerykanek, spódniczka kończy się nad kolanami”. Długonogie dziewczęta niemieckie podczas zorganizowanej w Dortmundzie demonstracji niosły transparenty z napisami: „Precz z sukniami babuni!” „Z mini do roku dwutysięcznego!”

Przeczytawszy te wieści ze świata, z ciekawości jak i dla zabawy zorganizowałam blyskawiczną ankietę w redakcji. Okazało się, że większość koleżanek podchodzi do spraw mody z praktycznego punktu widzenia. Oto wynik głosowania: latem mini, w pozostałych porach roku midi (głównie jednak w okryciach wierzchnich).

Niechęć do maxi spowodowała swego rodzaju kryzys handlowy magazynów odzieżowych w wielu krajach zachodnich. Prawdopodobnie właśnie obawa przed wielką finansową plajtą wpłynęła na to, że na ostatnich pokazach mody w Paryżu, w Kolekcji wiosna — lato 1971 r. dominowała tak zwana długość chanelowska (od projektantki mody Coco Chanel): najwyżej dwa palce za kolana.

Oparł się wszelkim nowinkom praktyczny styl typu safari (rys. 1). Bardzo modny jest także styl wiejski (rys. 2), inspirowany ubiorami ludowymi zarówno w kroju, tkaninach jak i w elementach dekoracyjnych. W płaszczach (rys. 3) nawrót do kroju militarnego (już bez naramienników i metalowych guzików). Proponowana w kolekcji długość mini przeznaczona jest dla młodziutkich dziewcząt, zwłaszcza w strojach plażowych lub w zestawieniu z dłuższym płaszczem.

Jak więc widzimy specjalnych ekstrawagancji brak. Zanim jednak okaże się, czy



1

zurna (ze względu na mniejszą niewątpliwie użyteczność, nie mówiąc już o kwestii finansowej).

Czy taka ocena byłaby jednak zgodna z prawdą? Nie będzie niczym odkrywcym stwierdzenie, iż nasza moda, choć pomysłami „dyktatorów” z Paryża, Londynu czy Rzymu powinna być tylko inspirowana, często jest zbyt wiernym ich naśladownictwem. Tak też było w przypadku maxi. Musiało to wywołać i wywołało odruchy protestu kobiet. Bunt podniósł się zresztą i w tych krajach, gdzie maxi się narodziło. Kobiety coraz śmielej zaczęły mówić „nie”, znajdując poparcie dla swego stanowiska, o dziwo!, w rodzie męskim. Właśnie mężczyźni, i to chyba nie tylko z wrodzonej oszczędności (mam oczywiście na myśli wydatki na damskie laski), lecz głównie kierując się kryteriami estetycznymi, wystąpili stanowczo przeciw postarzącej modzie midi i maxi. W ankiecie przeprowadzonej przez angielski dziennik „Daily Mirror” aż 80 procent Brytyjek wypowiedziało się przeciwko nowej długości, tylko 22 procent zaakceptowało midi, a 78 procent domaga się natychmiastowego powrotu mini!



2



3

najbliższa przyszłość przynieść triumfalny powrót mini, radzę zastosować złoty środek: przykryć kolana. Wydaje się bowiem, że w roku 1971 królować będzie sylwetka „przyzwoita i nobliwa”.

JADWIGA

rys. IRENA BIEGAŃSKA

Wszyscy z jednej gliny

Stoleczne Przedsiębiorstwo Taksówek w wielkim ogłoszeniu zachęca do wynajmowania „Fiatów” i „Warszaw” na różne imprezy rodzinno-towarzyskie. Po szerokiej informacji o warunkach wynajmu i o tym, że polecane stanie technicznym, na deser czytamy: „gwarantuje się u-przejmą obsługę.”

Hm... Zdumiałam się. Jak to rozumieć? Czyżby istniały dwie kategorie klientów? Jedni, od ślubnych przyjęć i innych rodzinno-towarzyskich imprez (a zatem i. wyższych napiwków), których na piśmie, w publicznym ogłoszeniu zapewnia się, że będą grzecznie obsłużeni. I drudzy, zwyczajni, cierpliwie wyczekujący na postojach taksówkowych, w stosunku do których uprzejmość nie obowiązuje. Nie należy się nimi przejmować, można powiedzieć: „Ja nie w tę stronę. Nie podoba się? To zapychaj, paniusia piechotą”...

Zwyczajny pasażer jeździ taksówką przede wszystkim w pilnych sprawach: do lekarza, na dworzec, z osobą starszą. Jestem taką zwyczajną pasażerką i mnie właśnie ta zagwarantowana, obowiązująca od święta grzeczność wcale nie zadowala. Czuję się zlekceważona.

Wprawdzie okres beczere-monialnych „prychań” wzajemnych, ordynarnych kłótni w sklepach, tramwajach, biurach mamy już prawie poza

sobą, nastąpiła jednak inna faza: ludzie wzajemnie się lekceważą.

Sasiadkę angażowano do pracy w pewnym poważnym przedsiębiorstwie. Sasiadka jest osobą skromną i bardzo skromnie ubraną. Kiedy zjawiała się w kadrach, zapytano ją: „Jak zawód i do jakiej pracy?”. Tak właśnie powiedziano. Ani per „pani”, ani per „wy” — tylko bezosobowo, z widocznym lekceważeniem.

Przychodzisz do ADM załatwić sprawę remontu. Zanim rzecz odnajdą w swoich księgach, potelefonują tu i tam — upływa pół godziny. Czekaś cierpliwie, stojąc! Wszystkie krzesła zajęte są przez urzędników. O krzesła dla ciebie nie pomyślano... Czujesz się zlekceważona.

Jak mówi fraszka: „Wszystkiemu z jednej gliny ulepieni”... i dalej: „...lecz nie jednakowo wypaleni”. Dobrze, że „nie jesteście jednakowo wypaleni” pod tym charakterem i umysłowości (bo inaczej strasznie nudno byłoby na świecie). Żle — że nie „jednakowo wypaleni” w kwestii przestrzegania zasad kulturalnego bycia.

Nadeszły święta. Wszyscy będziemy odświętnie sympatyczni i odświętnie superkulturalni. Może warto ten okres przedłużyć? Chciałoby do końca przyszłego, 1971, roku?

(MJ)

STULETNIABATALIA

Równo sto lat toczyła się na Półwyspie Apenińskim batalia o rozwody. Zapoczątkowana została natychmiast po zjednoczeniu Włoch w 1870 roku; pierwszy projekt ustawy rozwodowej wniesiono w parlamencie w 1875 roku.

Przez długie lata nie się jednak nie zmieniło. Konkretnie posunięcia przyniósł dopiero rok 1970. Po wielu konsultacjach międzypartyjnych nadeszła wreszcie końcowa debata w Izbie Reprezentantów. Nazwano ją maratońską, trwała bowiem bez przerwy osiem długich dni i nocy. O ostatecznym wyniku głosowania Rzymianie, niecierpliwie czekający na placach sąsiadujących z parlamentem, dowiedzieli się o północy 1 grudnia bieżącego roku.

Włosi — jak wiadomo — podlegali dotychczas zasadom kościelnego prawa małżeńskiego, które rozwodów nie uznaje; małżeństwo mogło zostać unieważnione jedynie przez sąd kościelny. Żona i dzieci w całym mająstwie prawa poddane są władzy męża i ojca. Bez zgody głowy rodziny żonie nie wolno założyć nawet książeczki oszczędnościowej...

Jednak możliwości uzyskania rozwodu nadal będą we Włoszech mniejsze niż są już od dawna w innych krajach. BOWIEM uchwalona niedawno ustawa przewiduje, że sąd może orzec rozwód m. in. w przypadku, gdy jedno ze współmałżonków popełni ciężkie przestępstwo; jeśli trwały rozkład pożycia lub faktyczna separacja trwają co najmniej dwa lata, orzeka także, że sprawa nie może być wniesiona przed upływem pięciu lat od zawarcia małżeństwa, a nawet przed upływem siedmiu lat, jeżeli jedna ze stron rozwodowi się sprzeciwia.

Dla obywateli Italii stanowi to jednak krok milowy.

Według oficjalnych danych we Włoszech jest około pięciu milionów mężczyzn i kobiet, którzy nie mogli wstąpić w nowe związki małżeńskie z powodu dotychczasowych ustaw. Efekty: blisko 800 tysięcy „nieślubnych” dzieci pozbawionych podstawowych praw cywilnych; pierwsze w Europie



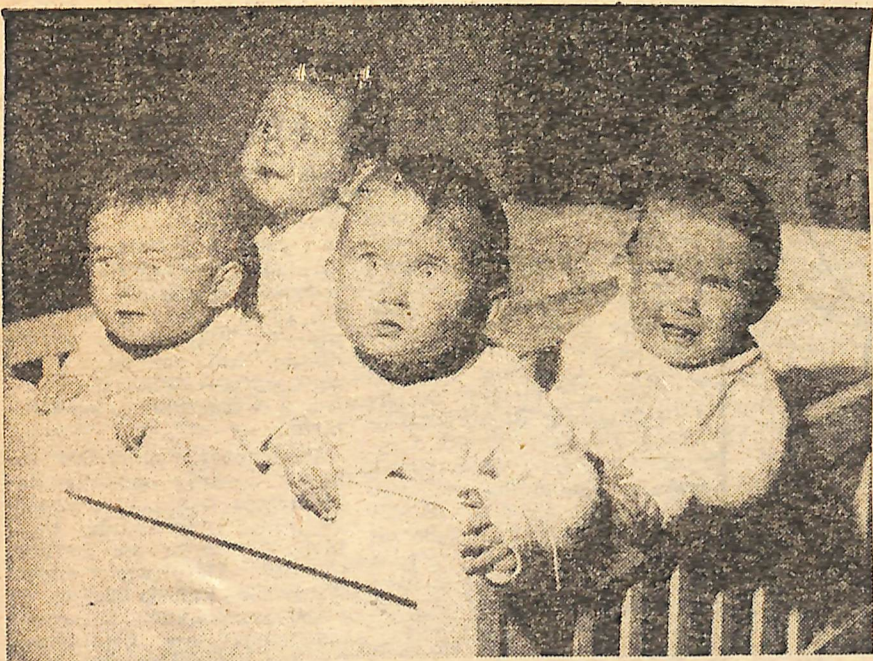
Rys. J. Królikowski

miejscu Włoch w zakresie liczby rodzinnych morderstw...

Do sądów wpłynęły już pierwsze wnioski rozwodowe. W kolejce ustawiają się tysiące ludzi, wśród nich osoby szeroko znane nie tylko w swojej ojczyźnie (m. in. Gina Lollo-brygida).

Wbrew pozorom rozwodowa ustawa nie dotyczy wyłącznie spraw rodzinnych i obyczajowych; ma ona także poważne znaczenie polityczne. Jej uchwalenie możliwe było dzięki porozumieniu partii laickich i włoskiej lewicy, a przede wszystkim dzięki Włoskiej Partii Komunistycznej, głównego rzecznika ustawy. Podkreślając jej znaczenie, sekretarz generalny WPK L. Longo oświadczył: „Wprowadzenie rozwodów jest pierwszym ważnym etapem w procesie reformy całego prawa rodzinnego”. Równolegle Kościół stracił resztę swojej władzy w sensie państwowym (Watykan jako samodzielne państwo nie może ingerować w wewnętrzne sprawy innego państwa, a więc także Włoch). Latwo się domyślić, iż w tej sytuacji siły prawicowe i konserwatywni klerykałowie nie zamierzają łatwo złożyć broni. Już zapowiedzieli, że przed 1 stycznia 1971 r. rozpoczną kampanię zbierania podpisów pod wnioskiem domagającym się przeprowadzenia powszechnego referendum na temat ustawy (konstytucja włoska przewiduje taką możliwość, jeżeli podpisy złoży co najmniej pół miliona obywateli). Nie wydaje się jednak, by kampania ta mogła odnieść jakikolwiek skutek.

7



ODWIEDZAMY WSZYSTKIE POLSKIE CZWORACZKI

GDY przychodzą na świat czworaczki prasa, radio, telewizja zawiadamiają o tym cały kraj i... cały świat. Kamery telewizyjne rejestrują pierwsze uśmiechy, pierwszy krzyk, wreszcie pierwszą rocznicę urodzin i... Rozgłos powoli ucicha, słabnie zainteresowanie przeróżnych deklarujących pomoc opiekunów. Już tylko z rzadka dochodzą nas echa związanych z czworaczkami wydarzeń. Jest ich zaś niemało. Urodziny czworaczek to nie tylko poczworna radość. To także wiele zwykłych kłopotów. Czworaczki (przychodzą na świat ogromnie rzadko, bo raz na 83 × 83 × 83 urodzeń) są bowiem z reguły dziećmi z niedowagą, wcześniakami wymagającymi dobrych warunków i szczególnie starannej pielęgnacji. Ich poczworne potrzeby nie ustają póki piskłota nie opuszcza gniazda.

Jak wygląda ich zwykłe, codzienne życie? Co słychać u polskich czworaczek?

W KRZESZOWICACH...

Do Jadzi, Michasia, Danusi i Janka, naszych najmłodszych zaledwie półrocznych czworaczek, jeszcze teraz zaglądamy dziennikarze. Dzieci rozwijają się świetnie pod opieką mamy i wykwalifikowanych pielęgniarek. Mieszkają w pięknym, nowym mieszkaniu przydzielonym przez Miejską Radę Narodową. Tata, pan Czesław Laskiewicz jest pracownikiem „Instalu”, mama, pani Stefania — Zakładów w Chełmku. Pracodawcy ofiarowali rodzicom swą pomoc. Mieszkańcy Krzeszowic wciąż jeszcze przeżywają niecodzienne wydarzenie. W końcu nie każde miasto, nie każda wieś może poszczycić się tym, że ma swoje czworaczki.

NIEDALEKO WADOWIC...

W Brodach, niewielkiej wsi pod Kalwarią Zebrzydowską mieszkają dwunastolatki Józia, Ania, Ola i Franek wraz z trójką starszego rodzeństwa. W ciągu dwu pierwszych lat życia czworaczki przebywały w domu dziecka, gdzie mogła być zapewnić im najlepsze warunki. Rodzice — państwo Dzidkowie — otrzy-

mali pożyczkę i w tym czasie rozpoczęli budowę nowego domu. Od tego czasu minęło już sporo lat. O czworaczkach pamięta jednak tylko Polski Komitet Pomocy Społecznej i na gwiazdkę przysyła prezenty.

Szkoda, że Obywatelski Komitet Pomocy Czworaczkom, który swego czasu powstał w Wadowicach, przestał się interesować tą rodziną. Tymczasem państwo Dzidkowie mają z wychowaniem tak licznej gromadki dzieci wciąż niemałe kłopoty. Ziemi jest niewiele. Ojciec pracuje daleko, bo w Kętach i wraca właściwie dopiero wieczorem. Gospodarstwo domowe i wszystkie z tym związane kłopoty są na głowie mamy. Dzieciaki po powrocie ze szkoły pracują w polu i zagrodzie. Pomagają jak umieją. W tej sytuacji wyniki nauki nie są najlepsze. Rodzice starają się ogromnie, by sprostać obowiązkom, ale bez pomocy z zewnątrz nielatwo rozwiązać wszystkie.

WE WROCŁAWIU...

Czworaczki z Wrocławia otrzymały w prezencie nie tylko łóżeczka, koszulki i pieluszki (220! ani o jedną mniej) ale także... krowę. Była ona darem instytucji, w której wówczas pracowała mama, pani Zofia Majewska.

Troskliwie wychowywane przez rodziców, babcię i dwie pielęgniarki wyrosły na zdrowych, urodziwych chłopców. Obecnie w siedemnastym roku życia dorównali już wzrostem rówieśnikom. Pasjonują się taternictwem, rajdami, i jak ich rówieśnicy namiętnie jeżdżą na rowerach. Ogromnie są przywiązani do rodziny.

Gdy u Wojtusia po operacji wzrostka wystąpiły poważne komplikacje, bracia: Kazik, Maciek i Jacek przeżywali to ogromnie. Rodzice mieli dodatkowy kłopot: trzeba było nie tylko zająć się chorym, ale także pocieszać pozostałą trójkę.

KOŁO RADZYŃIA...

Czternaście hektarów ziemi, dwa konie, dwie krowy, świnię i owce... Wydaje się, że państwo Izdebscy z Sokóła pod Radzyniem mają warunki, by zabezpieczyć byt rodziny. Mimo to, dom, który zaczęli budo-

wać 14 lat temu niedługo po przyjęściu na świat czworaczek (trzech synów i córki) do dziś stoi nie wykończony. Podają tysiąc i pięć uzasadnień, by usprawiedliwić niską wydajność gospodarki, zaniedbanie domu. Nie zmienia to jednak faktu, że czworaczki odczuwają skutki tej sytuacji. Jak dotąd tylko Basia znalazła się w średniej szkole. Józek, Tadeusz i Czesiek, którzy podobnie jak siostra przez pierwsze dziesięć lat wychowywali się w domu dziecka, są jeszcze w szkole podstawowej. Nauka przychodzi im z trudem.

Niezaradności ich rodziców towarzyszy, jak się wydaje, pewna obojętność ze strony otoczenia. Idzie tu zresztą nie tyle o ulgi i pożyczki, ile — i to przede wszystkim — o fachową radę agronoma, o pomoc kółka rolniczego, gminnej spółdzielni, władz gromadzkich i szkolnych.

— Takie zasobne państwo — mówią ludzi na wsi. — Mogliby żyć świetnie, tymczasem...

I mają rację.

POD PRUSZCZEM...

Dom jest nowy, najokazalszy w całej wsi. Do ganku, między krzewami sadu prowadzi betonowa ścieżka.

Mama pojechała do miasta po zakupy, więc Jolka, Rysiek, Bożena i Anka gospodarują sami w kuchni. Anka pobrzuje miotłą i śmietniczką. Miotła jest wyższa od niej, ale zamiatanie idzie całkiem sprawnie.

Czworaczki z Trutnowa pod Gdańskiem skończyły dziewięć lat. Mama, Stanisława Miazgowiec ma już z nich pociechę w gospodarstwie.

— Czego by sobie pani życzyła najardziej? — spytali ją jeszcze w klinice przedstawicieli WRN.

Poprosiła bez wahania o... linię elektryczną. Po miesiącu we wsi zabłysło światło.

Nie zgodziła się natomiast gdy zaproponowano wzięcie czworaczek do domu dziecka.

— Będzie trudno, to prawda, ale spróbujemy je sami wychować — argumentowali rodzice.

Matka prała, gotowała, jeździła do miasta po odżywki i witaminki. Ojciec stawiał fundamenty nowego domu. Wkrótce dostali pożyczkę na budowę, umorzono też opłatę za elektryfikację. Zapewniono dzieciom bezpłatną opiekę lekarską.

Trutnowskie czworaczki są zdrowe, dobrze się rozwijają, jak ich rówieśnicy chodzą do trzeciej klasy. Państwo Miazgowiec rodzicielski egzamin zdali celująco.

W TURKU...

W sali maluchów w nowym przedszkolu w Turku króluje gwar dziecięcych głosów. Kiedy pani kierowniczka woła: — Czworaczki! — od stołu podnosi się... piątka dzieci z buziami usmarowanymi obiadowymi buraczkami. Basia, Ewa, Jola i Zbyszek urodzili się w sierpniu 1967 roku. Ich o rok starsza siostra Ela została „przypisana” do młodszej czwórki.

W pierwszych latach życia czworaczki miały opiekę lekarską i pielęgniarską. Elektrownia „Adamów”, w której pracuje pan Józef Kujawski, szczęśliwy tata całej piątki, zapewniła rodzinie mieszkanie. Obecnie dzieci podrosły i co dzień wędrują do przedszkola. Mama, po trzyletniej przerwie powróciła do pracy zawodowej. Pod rodzicielską opieką dzieci chowają się świetnie. Cztery duże zakłady i inne fabryki pamiętają o maluchach. Założono dla nich księżeczki mieszkaniowe. Gdy dorosną będą w pełni samodzielni...

(Dokończenie na str. 12)

OLGIERD BUDREWICZ

ONE w Ameryce

W czasie reporterskich podróży po Ameryce Łacińskiej i spotkań z żyjącymi między Rio Grande a Ziemią Ognistą rodakami, paroma krotkiem powtarzałem sobie po cichu starą mądrość: „Mężczyźni rządzą światem, a mężczyznami rządzą kobiety”. Jakby kształtowały się losy tych ludzi, którzy z różnych przyczyn opuścili ojczyznę, gdyby nie mieli u swego boku wiernych im (przeważnie) żon?

Na przykład Teodora Kluczyńskiego, seniora kolonii polskiej w Chile? W 1927 roku przyjechał z żoną Stefanią do Ameryki, początkowo do Peru. Cztery lata mieszkali w głębokim wnętrzu tropikalnej części tego prymitywnego kraju. Byli pobawieni wszelkiego luksusu, żyli w nieustannym kontakcie z wrogą im fauną i florą, narażeni na niebezpieczeństwa i choroby. W wiele lat później pani Stefania mówiła mi o tym etapie życia:

— Nie było niczego, co znalazł z Polski. Nie było naszych warzyw, owoców, przypraw. Pomimo to prowadziłem całkiem europejskie gospodarstwo. Smażyłem i gotowałem to, co Tolek lubił, nawet kartoflane kotlety. Jak się jadło po polsku, łatwiej było wytrzymać na tamym przedpieklu...

Potem im się poprawiło, wrócili do cywilizacji. Aliści Teodor Kluczyński wdał się w interesy z jednym peruwiańskim ministrem akurat przed wyborem kolejnej rewolty. Pana Teodora zesłano karnie na wyspę San Lorenzo, po czym wydalono z granic Peru.

— Gdyby nie Stefa, zginęlibyśmy wtedy. Cały dom, wychowywanie dwóch córek, spadł na jej głowę.

Wylądowali z pięcioma dolarami w Chile. Sprzedali ostatnie skarby, srebrne łyżeczki i ślubne obrączki.

— Nie martw się, Tolek, kiedyś odkupimy.

Odkupili. Powodziło im się coraz lepiej. Chociaż nigdy majątku nie zrobili. Kiedy ich spotkałem, minęło 40 lat ich tułaczki. Nie zapamiętałem nigdy tych pyzów i czerwonego barszczu, które pani Stefania na moją cześć przygotowała. I tych słów:

— Moje marzenie, proszę pana, to gryczana kasza. Skaranie boskie, tu prawie w ogóle nie ma kasz! I borówek nie ma. Żeby tak choć stoiczek borówek! Koper i chrzan można gdzieś wynaleźć, ale za bajońskie pieniądze. Ach, żebym tak miała polskie kartofle! Te tutaj są zupełnie bez smaku.

Na nieśmiałą uwagę, że kartofle gdzieś z tych właśnie okolic pochodzą, wzruszyła ramionami:

— I pan w to wierzy!

Pani Kluczyńska zachowywała się, jakby nigdy nie opuściła rodzinnego kraju. Kiedy mówiła „u nas”, wiadomo było, że chodzi o Polskę, a „u nich” znaczyło: w Chile. Popełniała też uroczę — chyba świadome — pomysłki:

— Byłam wczoraj w Warszawie, żeby...

— Jak to w Warszawie? — przerywam zdumiony.

— To jest, chciałam powiedzieć, w Santiago. Człowiek ciągle nie może się przyzwyczaić...

Nie było to zupełnie ściśle. Kluczyński, jak większość naszych rodaków w świecie, przyzwyczaja się jednak do nowego środowiska, przystosowuje się do zwyczajów otoczenia. Ale, to także prawda, nielatwo zapomina o swojej dawnej ojczyźnie. Utrzymuje z Polską różniczne więzi, korzysta z każdej okazji, by przetrwać do niej pomost uczuciowy.

e Łacińskiej

Wój patriotyzm manifestuje w roz-
maity sposób. Choćby kulinarny.

Polskim kobietom, żonom, zawdzię-
żają emigranci polscy sukcesy w or-
ganizowaniu nowego życia. Dzięki
obietom dzieci zachowują mowę
woich przodków. Nie wszyscy Pola-
cy przywożą sobie polskie żony, nie-
ktorzy żenią się z miejscowymi ko-
bietami — wtedy nie ma już mowy
ni o dzieciach, mówiących po pol-
sku, ani o polskim bigosie. (I tu zda-
żają się zaskoczenia: inżynier Jan
Łórecki z Caracas i jego władająca
językiem polskim angielska
ona a także dzieci, nie są bynaj-
mniej absolutnym wyjątkiem).

Inżynier Władysław Władyka przy-
był do Ameryki Łacińskiej krótko
po wojnie, oczywiście bez grosza.
Początki jego działalności zawodowej
miały przebieg dramatyczny. Mówi
o tym jego żona, pani Róża:

— Żeby zdobyć trochę pieniędzy, za-
łożyliśmy małą wytwórnię konserw.
Pracowaliśmy oboje przez pięć lat
po kilkanaście godzin na dobę. Wła-
dek potrafił czasem i trzy noce pod
rzęd nie spać.

W końcu tej katorżniczej pracy,
zebrali mały kapitał. Pozwolił on
na zakup ziemi i założenie stawów
rybnych pod wulkanem Fuego.

Pani Róża jest osobą pogodną, op-
tymistyczną, mającą decydujący
wpływ na atmosferę w domu. Przez
cały czas słycać jej donośny alt, na-
wołujący męża, służącą, psa, papugę.

Inżynier Władyka uważa za sto-
sowne oddać należne honory swojej
towarzyszce:

— Gdyby nie jej upór, humor, ak-
tywność, dawno zakończylibyśmy na-
szą działalność w Ameryce. Gospo-
darstwo San Antonio el Jute istnieje
dzięki Róży. Ja wymyśliłem hod-
owlę karpia, jej pomysłem było spro-
wadzenie taiwańskich tilapii i kilku
gatunków ryb amerykańskich.

Pani Róża zdaje się też panować
nad wulkanem. Długo w noc siedzi-
my na ganku, a od czasu do czasu
zapada ogólne milczenie, bo coś
gwałtownie w górze szumi i gwiżdże.
Wtedy odzywa się pogodny głos go-
spodyn: „Odrzutowiec czy wulkan?...
Odrzutowiec, bądźcie spokojni...”

I oczywiście wszyscy są spokojni,
bo autorytet pani Władykowej dzia-
ła cuda. Nie odzywam się, ale drzę
na myśl, co to będzie, jeżeli pewne-
go dnia okaże się, że to nie odrzuto-
wiec, lecz wulkan...

Mógłbym tak wspominać polskie
kobiety na dalekich szlakach, żyjące
przeważnie w cieniu swych mężów,
ojców i synów. Byłyby to długie, a
często i sensacyjne opowieści, na któ-
re brak tu niestety miejsca.

Amerykański pisarz i poeta, Am-
brose Bierce, zauważył kiedyś: „Ko-
bieta byłaby bardziej czarująca, gdy-
by można było wpadać w jej ramio-
na, nie wpadając równocześnie w jej
ręce”.

Podjęzdam, że Polacy na bli-
skich i dalekich szlakach kuli ziem-
skiej chwalać sobie, że jednak udało
im się wpaść także w ręce kobiet
rodem znad Wisły.

ZWYCZAJNE CZARY I NIECIERPLIWY CZARODZIEJ

NIE można podać ściśle daty
wynalezienia kina, bo na ten
wynałazek złożyła się praca
wielu ludzi (Anglika — Edisona, Po-
laka — Pruszyńskiego, braci Lumi-
re). Znana jest jednak data pierw-
szego publicznego pokazu filmowego.
Było to w Paryżu 28 grudnia 1895 ro-
ku. Zwyciężyli w przedbiegach Fran-
cuzi: bracia Lumière.

Ich pokaz wzbudził zrozumiałą
sensację. Zwłaszcza pewien młody
człowiek ogromnie się rozentuzjaz-
mował i nie czekając nawet na za-
kończenie pokazu, zwrócił się do bra-
ci Lumière z propozycją kupna ich
aparatu. Bracia propozycję odrzucili.
Sądził bowiem, że ich aparat będzie
miał duże znaczenie dla nauki; ani
przez moment nie przypuszczali, że
przy jego pomocy będzie można wy-
czyniać przedziwne sztuczki, powo-
ływać do życia duchy, zjawy, tań-
czące kościotrupy... Tymczasem młó-
dy człowiek, gdy po latach kupił so-
bie wreszcie wymarzony kinoaparat,
użył go właśnie do takich niepoważ-
nych celów. Zamiast rejestrować zja-
wiska i głośne wydarzenia swoich
czasów, zaczął się bawić w magiczne
sztuczki.

Był synem bogatego fabrykanta,
nazywał się Georges Méliès i sztuka-
mi magicznymi interesował się już
jako bardzo młody chłopak. Z cza-
sem został dyrektorem teatru i pre-
zeserem stowarzyszenia iluzjonistów.
Mieli oni wówczas wielkie pole do
popisu, gdyż dla przeciętnego zjada-
cza chleba zjawiska związane z elek-
trycznością, jak wywołanie sztucznej
burzy z błyskawicami czy zielonego
błysku w oczach papierowego smo-
ka, były traktowane zgoła podejrzli-
wie, niczym nieczysta sprawa. Diabeł
nie diabeł, ale jakaś zła moc przy
tym pomagała. Oczywiście, ludzie
światli znali możliwości iluzjoni-
stów, ich pracę, pomysłowość i ba-
wili się doskonale ziejającymi ogniem
smokami. Zabawa ta zawsze przy-
prawiona była szczyptą emocji.

Méliès domyślał się, jakie możli-
wości widowiskowe dać może kame-
ra i ruchoma taśma filmowa. W swo-
im teatrze wprowadził wiele inno-
wacji technicznych, stosował różne
triki, ale dopiero film dał mu szer-
okie pole do realizowania fantazji.
Sławna jest jego „Wyprawa na Księ-
życ”, fantastyczny film, w którym

bohaterów spotykają przygody nie-
prawdopodobne, a nader atrakcyjne,
jak choćby spotkanie z ciałami nie-
bieskimi wyobrażonymi w postaci
ponętnych (na ówczesne gusta) pulch-
nych ciał damskich, unoszących się
na tle niebios. Bohaterowie Méli-
esa szybowali w przestworzach karetą
lub „pojazdem kosmicznym” zao-
patrzonym w głowę i ptasie skrzy-
dła. Tułów takiego ptaka przypominał
wagonik kolejowy, wewnątrz któ-
rego grają w karty uczeni kosmo-
nauci.

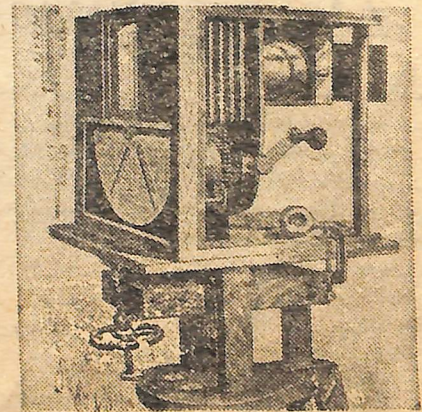
To, co się dzieje we wnętrzu wa-
gonika, łatwo było wyreżyserować
i utrwalić na ruchomej taśmie; na-
tomiast podróż pojazdu przez rejony
niebieskie aż na Księżyc, to już dzie-
dzina trucu filmowego. Méliès łączył
często rysunek z żywym aktorem,
korzystał z pomocy maszyn i urzą-
dzeń. Wszystko to oczywiście były
urządzenia według jego własnych
pomysłów, i często we własnym wy-
konaniu.

Jak wyglądała od strony kulis ta-
ka podróż po niebie, czyli jak zaczął
się trik filmowy? Otóż Méliès ry-
sował pojazd kosmiczny, po czym ta-
ki sam budował z odpowiednich ma-
teriałów. Ten rysowany służył do
zdjęć dalekich, ten drugi do zbli-
żeń. Następnie trzeba było zbudować
konstrukcję, która mogła utrzy-
mać dwóch aktorów i pojazd. Poza
zasięgiem wzroku widza przesuwano
w niej na rolkach ową karetę lub
tylko imitowano ruch przesuwając
wyłącznie horyzont. Na horyzoncie,
w tym przypadku na niebie, uśmie-
chają się, pozdrabiają przejeżdżają-
cych „gwiazdy” i „planety” czyli
wspomniane już pulchne piękności.
Można stąd poczęła się nazwa „gwia-
zdy filmowe”?

Na skrzydłach swojej fantazji
mknął Méliès w przyspieszonym tem-
pie ku naszym czasom. Trudno opi-
sać wszystkie wynalazki techniczne,
jakich dokonał (czasem przypadko-
wo) realizując swoje fantastyczne
pomysły. On pierwszy zaczął barwić
klatki filmu. Była to iście benedyk-
tyńska praca, wymagająca niezwyk-
łego uporu i cierpliwości. W owych
jednak czasach to, co nazywało się
dumnie filmem, na szczęście dla Mé-
li-esa było tak krótkie, jak dziś krótko-
metrażówka reklamowa. Również
on pierwszy zastosował przy filmo-
waniu wydarzeń ulicznych kamerę
ruchomą na wózku, oraz zdjęcia
zwolnione i przyspieszone. Jego wre-
szcie dziełem było pierwsze atelier
filmowe.

Wiele zawdzięcza film Méli-esowi;
dowodów wdzięczności jednak się nie
doczekał. Przyszło bankructwo, za-
brakło pieniędzy, bo na ich zarabia-
nie nie starczyło już Méli-esowi cza-
su. Potem przyszła wojna. Stracił
wszystko. Żył jeszcze długo, ale ni-
gdy już do filmu nie powrócił. Jak
wielu genialnych ludzi, zmarł w ubó-
stwie.

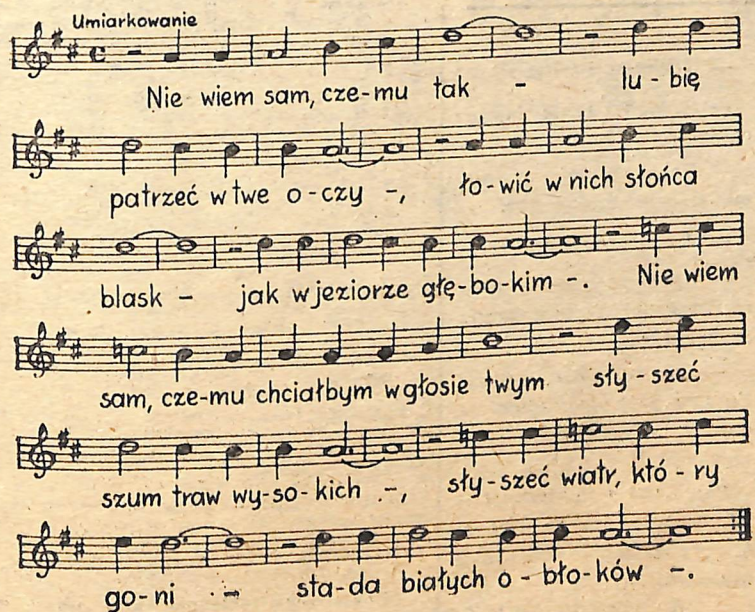
BOŻENA CIECIERSKA



Kinetoskop, czyli aparat projekcyjny
Edisona

LUBIĘ PATRZEĆ W TWOJE OCZY

z repertuaru zespołu „NO TO CO”



Słowa: KRZYSZTOF DZIKOWSKI

Muzyka: JERZY KRZEMIŃSKI

1. Nie wiem sam, czemu tak
lubię patrzeć w twe oczy
łowić w nich słońca blask
jak w jeziorze głębokim.

Nie wiem sam, czemu chciałbym
w głosie twym
słyszeć szum traw wysokich
słyszeć wiatr, który goni
stada białych obłoków.

2. Nie wiem sam, czemu tak
lubię gładzić twe włosy
spadające na twarz
jak wierzbowe warkocze.

Nie wiem sam, czemu chciałbym
z tobą być
w dzień słoneczny czy w burzę...
Może na to odpowiesz,
czemu tak ciebie lubię

Nowy etap

VI PLENUM KC PZPR, które obradowało w Warszawie u progu nowego planu pięcioletniego, dokonało wszechstronnej, wnikliwej analizy i konfrontacji naszych potrzeb z możliwościami.

Jak stwierdził w przemówieniu wprowadzającym do dyskusji członek Biura Politycznego KC, sekretarz KC partii — **Bolesław Jaszczuk**, rok 1971 przyniesie istotną zmianę i udoskonalenie metod gospodarowania we wszystkich ogniwach gospodarki. Zgodnie z potrzebami rozwoju kraju, zasadniczej zmianie ulegnie polityka inwestycyjna. Podjęte zostały kroki zmierzające do przekształcenia struktury produkcji i spożycia oraz poprawy sytuacji w handlu zagranicznym. „Kierunek na intensyfikację gospodarowania traktować dzisiaj trzeba nie tylko jako lepszą alternatywę, lecz jako niezbędny warunek dalszego rozwoju” — podkreślił B. Jaszczuk.

Mówiąc o nowym systemie bodźców materialnego zainteresowania, który wchodzi w życie z nowym rokiem, Bolesław Jaszczuk stwierdził: „W nowych warunkach gospodarowania miernikiem oceny każdej jednostki gospodarczej staje się nie tylko to, ile i co ona wytwarza, lecz także jakim kosztem, gdyż on właśnie decyduje o końcowym efekcie ekonomicznym i o podwyżkach płac pracowników”.

Zadanie zmiany nie dokonują się jednak nagle, z dnia na dzień. Mówił na Plenum **Władysław Gomułka**: „Rozwój życia gospodarczego ma to bowiem do siebie, że każdy nowy etap tego rozwoju rodzi się i rozwija zwykle w trudnościach i boleściach, zaś nowy etap, kiedy zajmie już przeważające i panujące pozycje w gospodarce, przez długi jeszcze czas musi wspierać z etapem starym, zanim tenże nie zejdzie ostatecznie z archy życia (...).

(...) Dzisiejsze Plenum zamyka stary i otwiera nowy etap w procesie rozwoju gospodarczego naszego kraju. (...) Im lepiej będą realizowane zadania nakreślone przez dzisiejsze Plenum, im szerszym frontem nasza gospodarka narodowa wkroczy na drogę in-

tensyfikacji i rewolucji naukowo-technicznej, tym szybciej nadejdzie czas, kiedy z naszego życia rodzinnego znikną nękające nas dziś jeszcze różne dolegliwości i problemy bytowe. Tę głęboką prawdę musimy rozpowszechnić jak najszerszej zarówno w szeregach partii, jak i wśród klasy robotniczej i wszystkich pracujących”.

I sekretarz KC PZPR złożył na Plenum informację na temat układu o podstawach normalizacji stosunków między Polską a Niemiecką Republiką Federalną. Podjęta w tej sprawie uchwała stwierdza, iż Komitet Centralny partii „wita z zadowoleniem zawarcie tego układu, który uznaje za ostateczną i niezmienną zachodnią granicę Polski na Odrze i Nysie, co drugie państwo niemieckie — Niemiecka Republika Demokratyczna uczyniła już 20 lat temu w układzie zgorzeleckim. Układ podpisany w Warszawie zamyka ostatecznie problem granic w Europie i jest po układzie między ZSRR a NRF z sierpnia br. kolejnym doniosłym krokiem na drodze do utrwalenia bezpieczeństwa i pokoju na naszym kontynencie”.

Doniosłe dokumenty

Jubileuszowa, XXV sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych zakończyła swoje obrady uchwaleniem doniosłego dokumentu — deklaracji o umocnieniu międzynarodowego bezpieczeństwa. Uchwalona ona została przez Komitet Polityczny Zgromadzenia Ogólnego NZ niemal jednomyślnie (przeciwko głosowała jedynie Republika Południowej Afryki, a wstrzymała się od głosu Portugalia). Deklaracja wzywa wszystkie państwa do zaprzestania wyścigu zbrojeń i wyeliminowania broni nuklearnej i broni masowej zagłady oraz zawarcia układu o powszechnym i całkowitym rozbrojeniu pod skuteczną międzynarodową kontrolą.

Zgromadzenie Ogólne NZ przyjęło również rezolucję w sprawie przyznania niepodległości krajom i narodom kolonialnym. Podkreśla ona legalność walki narodów kolonialnych o swe wyzwolenie, przy pomocy wszystkich środków, jakimi dysponują oraz apeluje do państw członkowskich ONZ, aby udzielały wszechstronnego poparcia w tej walce.

Do zwycięstwa

„Wietnam jest jeden i naród wietnamski jest jeden. Niezawisłość, suwerenność, jedność i terytorialna integralność Wietnamu stanowią nienaruszalne, święte prawo narodowe Wietnamczyków. USA powinny zaprzestać wszelkich działań wojennych przeciwko DRW, całkowicie i bezwarunkowo wycofać z Wietnamu Południowego swoje wojska i wojska krajów-satelitów USA, zrezygnować z poparcia dla marionetkowej klikki Thieu-Khiema, umożliwić ludności południowowietnamskiej, aby sama mogła decydować o swoich sprawach wewnętrznych. Dopóty, dopóki te święte prawa i dążenia nie zostaną zrealizowane, ludność południowowietnamska kontynuować będzie walkę aż do całkowitego zwycięstwa” — stwierdza oświadczenie Komitetu Centralnego Narodowego Frontu Wyzwolenia oraz Tymczasowego Rządu Rewolucyjnego Republiki Wietnamu Południowego. Oświadczenie, ogłoszone w przeddzień 10 rocznicy powstania NFWWP, stanowi odpowiedź na apel KC Partii Pracujących Wietnamu i rządu Demokratycznej Republiki Wietnamu, wystosowany do wszystkich mieszkańców Wietnamu Północnego i Południowego.

W skrócie

● **Ministrowie Spraw Zagranicznych Polski i ZSRR** — S. Jędrzejowski i A. Gromyko podpisali w Moskwie nową umowę o polsko-radzieckiej współpracy kulturalno-naukowej.

● **Po 120 dobach lotu i przebyciu blisko 320 milionów kilometrów** stacja automatyczna „Wenus-7” wylądowała na Białej Planecie. Kolejny sukces kosmiczny ZSRR odbił się w całym świecie szerokim echem.

● **Specjaliści z I Kliniki Ginekologicznej i Położnictwa Akademii Medycznej we Wrocławiu** przeprowadzili po raz pierwszy w Polsce niezwykle trudną operację: cesarskie cięcie u 19-letniej pacjentki z ciężką wadą serca, której tuż przed porodem wszczepiono sztuczny rozrusznik serca. Młoda matka i jej nowonarodzona córka czują się dobrze.

● **Do Nowego Jorku przyjechał ambasador Gunnar Jarring** wraz z rodziną, co zepowiadają jego długi pobyt w tym mieście. Kolei ONZ oświadczyli, iż jest to związane z przewidywanym wznowieniem rokowań w sprawie Bliskiego Wschodu.

● **Po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych** kobieta została generałem lotnictwa. Nominację na to wysokie stanowisko otrzymała od prezydenta Nixona czterdziestodwuletnia Jeanne Holm.

Numer oddano do druku 17.XII 1970 r. o godz. 16.



27.XII.1970-
2.1.1971

Program I

NIEDZIELA: 8.35 — Przypominamy, radzimy; 8.50 — Pokaz jazdy figurowej na lodzie; 9.50 — „Winnetou” — film jug.-NRF; 21.20 — Na stadionach świata; 11.50 — „Persepolis” — film dok.; 12.15 — Program muzyczny; 13.15 — Przemiany; 13.45 — „Niedaleko od Grunwaldu” — rep.; 14.05 — „Bajki Pana Brzechwy”; 14.45 — Spotkania z przyrodą; 15.15 — „Piękna sztuka pisania listów”; 15.30 — „Romeo i Julia” — pr. balet.; 16.00 — „Piórkami i węglem”; 16.25 — Teatr TV — „Noc w oberzy pod Wielkim Dzikim”; 17.35 — Klub Szesciu Kontynentów; 18.20 — „Spiewa Mazowsze”; 20.05 — „Dyżurni na zachód” — pr. rozr.; 20.50 — PKF; 21.00 — „Węgierski magnat” — film węg.; 22.35 — Magazyn Sportowy.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.30 — Echo stadionu; 18.00 — Spacerkiem po kinach; 18.30 — Magazyn Postępu Technicznego; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — Felieton film.; 20.35 — Teatr TV — „Cnota uciśniona” H. Fieldinga; 21.55 — „Kulig” — pr. rozrywkowy.

WTOREK: 9.00 — Teleferie; 10.15 — „Zoltan Karpaty” — film węg.; 16.40 — Ekran Młodych; 18.25 — „Nasi uczeni”; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Zoltan Karpaty”; 21.25 — „Wielcy znani i nieznani” — Tytus Chalubiński; 22.20 — „Przeboje” — pr. roz. TV NRD.

ŚRODA: 9.00 — Teleferie; 10.15 — „Saga rodu Forsytów” — „Narodziny Forsytów” — ser. film ang.; 13.00 — Konkurs skoków narciarskich (z Obersdorf); 16.40 — Program dla młodych widzów; 17.15 — Magazyn ITP; 17.30 — „Sąsiedzi” — rep.; 18.00 — „Obrońcy Stalingradu”, cz. III film. radz.; 18.30 — „Model czy eksperyment” — pr. publ.; 19.00 — Programy lok.; 20.05 — „Narodziny Forsytów”; 20.55 — „Świat 70” — międzynarodowy przegląd roku; 21.35 — „Trzy razy muzyka”.

CZWARTEK: 9.00 — Teleferie; 15.45 — „Na szlaku” — magazyn tur.; 16.45 — Trójmiejski harcerski; 17.45 — Programy lok.; 18.10 — „Czekanie” — rep.; 18.40 — Rytmy Ameryki Łacińskiej; 20.00 — Przemówienie Noworoczne; 20.15 — „Piosenki z połowy świata”; 21.10 — „Księża sezonu” — film TVP; 22.10 — Melodie wielkiego ekranu — piosenka polska; 23.00 — „Muzyka taneczna”; 23.55 — Zyczenia Noworoczne; 0.05 — Rozrywkowy program sylwestrowy.

PIĄTEK: 9.00 — „Eliza z afrykańskiego buszu” — film ang.; 10.30 — „Sport 1970”; 11.30 — Sylwetki; 12.00 — Teatr Łatek — „Chop i diabeł”; 13.30 — Turniej czterech skoczni (z Garmisch Partenkirchen); 13.30 — Sylwetki; 15.55 — Noworoczne paprawiny; 16.40 — Sylwetki; 16.55 — Francuskie Variété — pr. TV franc.; 17.20 — Kraj — tygodnik społeczno-polityczny; 18.00 — „W imieniu brawa” — pr. rozr.; 19.05 — Sylwetki; 20.15 — Film fabularny; 21.45 — Sylwetki; 22.00 — Magazyn Sportowy; 22.30 — „Przeżyjmy to jeszcze raz” — pr. sportowy.

SOBOTA: 9.30 — Teleferie; 15.55 — Kurs rolniczy; 16.40 — „Chłopcy” — film radz.; 17.30 — „Lesny sylwester” — film radz.; 18.30 — Pegazi; 19.30 — Monitor; 20.20 — Teatr Rozrywki — „Radca pana radcy”; 21.50 — Madame Sans Gène — film franc.-wł.-hiszp.; 23.30 — „Ślady na śniegu” — pr. rozrywkowy.

Program II

PONIEDZIAŁEK: 17.30 — „Wielki Caruso” — film włoski; 20.05 — „Lampa Aladyna”; 21.05 — „Ewa chce spać” — film polski.

WTOREK: 20.05 — „Komputer dla wszystkich”; 20.35 — „Spotkanie w Warszawie”; 21.45 — Kino Wersji Oryginalnej — w j. ang. „W matni”.

ŚRODA: 20.05 — „Białe niedziele” — film polski; 20.30 — „Badacze wulkanów” — film radz.; 20.45 — „Ratujemy dzieła sztuki”; 21.25 — Kino Wersji Oryginalnej w j. francuskim — „Szczęście małżeńskie”.

CZWARTEK: 20.00 — Przemówienie Noworoczne; 20.15 — „Sylwester u naszych sąsiadów” — Moskwa, Berlin, Praga; 23.30 — Program rozrywkowy; 24.00 — Zyczenia Noworoczne; 0.05 — Program sylwestrowy.

PIĄTEK: 18.00 — „Dom” — film TVP; 20.05 — „Orzeł na dachu” — J. Himilsbacha; 20.35 — „Kariera Buster Keatona” — film USA.

SOBOTA: 18.50 — „Świat w kamerze naszych reporterów”; 19.30 — Monitor; 20.20 — „Planeta Ocean” — film osw.; 21.20 — EK Symfonia Ludwika van Beethovena.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na wesolo

Dobre wychowanie

— Wcale nie interesujesz się naszym dzieckiem!
— mówi pani Tola do męża. — A przecież trzeba je wychowywać, uczyć grzeczności. Skoro ty nie na tym polu nie robisz, ja zacznę od dzisiaj wychowywać Maciusia. Nasz synek musi być grzeczny! Najważniejsze jest podejście pedagogiczne...

Po paru dniach pan A-

dam słyszy z drugiego pokoju:
— Mamo, daj mi jeszcze czekoladkę!
— Jak się mówi, Maciusiu?
— Proszę.
— Co „proszę”?
— Proszę dać mi czekoladkę.
— Kogo prosisz?
— Mamę.
— Jaką mamę?



Rys. J. Królikowski

— Kochaną mamę.
— Powiedz teraz ładnie całym zdaniem!
— Kochana mamo, daj mi jeszcze czekoladkę.
— A „proszę” gdzie?
— Kochana mamo, proszę dać mi jeszcze jedną czekoladkę...
— Jak ci nie wstydi! Zjadłeś już pięć, więc na dzisiaj chyba całkowicie wystarczy!
Pan Adam westchnął i zdaje się nieco zwątpił w talenty pedagogiczne swej małżonki...
S. WOJCIKIEWICZ

DLA KAŻDEGO COŚ DOBRĘGO

Wymieniamy doświadczenia

„Raz koło Nowego Roku” postanowiliśmy w tej rubryce zamieścić dwa listy specjalne: pochwalny i dowcipny. Pochwalny jest właściwie przeznaczony dla Was, miłe Czytelniczki, bo to dzięki Waszym listom (około 10 tysięcy rocznie!) prowadzimy naszą rubrykę. Natomiast list dowcipny, zawierający równocześnie dobrą radę, dedykujemy dla rozweselenia.

Stala Czytelniczka, Teresa C. pisze: „Chciałabym podziękować w imieniu własnym i innych czytelniczek „Przyjaciółki” za rubrykę „Wymieniamy doświadczenia”. Są to doświadczenia tak pożyteczne, że chyba każda z nas z nich korzysta. Ja regularnie wycinam i kompletuję tę rubrykę.”

Tadeusz W. z Debicy pisze: „Otoż moja żona od wielu lat prenumeruje i, co gorsze, kolekcjonuje „Przyjaciółkę”. Kiedy po ślubie zamieszka-

liśmy razem, moja pani zamiast wiana, przyniosła do domu zastraszającą ilość „Przyjaciółek”. Od tej pory dom stał się skupiskiem Waszego pisma. Wszystko zaś przez tę jedną stronę: „Dla każdego coś dobrego”. Gdy żona przystępowała do gotowania obiadu czy pieczenia ciasta, mieszkanie przekształcało się w gazeciarski kiosk. W poszukiwaniu przepisów moja małżonka rozkładała sterty gazet po całym domu. Mnie nie wolno było „Przyjaciółki” nawet dotknąć, a bym przypadkiem nie zniszczył jakiegoś numeru!

Widząc, że co tydzień przybiera nowy egzemplarz, postanowiłem jednak coś zrobić z tymi „Przyjaciółkami”. Pod nieobecność żony, z każdego egzemplarza wyciąłem przepisy ze strony „Dla każdego coś dobrego”, odpowiednio działami je posegregowałem i oprawiłem. Powstała z tego znakomita książka, jakiej nie znajdzie się w żadnej księgarni. Aby można było szybko znaleźć potrzebny przepis, zaprowadziłem w osobnym zeszycie rejestr w alfabetycz-

nym porządku. Pozostały z tygodnika papier sprzedałem na makulaturę.

Na imieniny żony, oprócz kwiatów i prezenta, wręczyłem jej książkę kucharską „W asnej roboty”. Początkowo nieufnie się odnosiła i do książki i do mnie (że niby zniszczyłem tygodniki), ale wnet orzekła, że to był dobry pomysł. Dziś gotuje smaczne obiady i piecze znakomite ciasta dzięki Twoim przepisom. Mnie natomiast przestała przesładować inwazją „Przyjaciółek”, choć po cichu przyznaje, że jednak „Przyjaciółka” to zawsze przyjaciółka.

Bardzo dziękujemy i przesyłamy nagrody.



Nie straszna plama

W nagłych wypadkach, gdy np. sos wyleje się na obrus, najlepiej jest od razu obrus zdjąć i na plamę tak długo lać wrzącą wodę, aż zabrudzenie zniknie.

Jeśli na obrus wyleje się trochę wina lub innego płamiącego alkoholu, trzeba natychmiast nasypać na plamę sporą ilość soli.

Jeżeli np. na spodnie wyleje się kawa, to do jej wywabienia można zastosować trzy sposoby:

1. Działać na plamę alkoholem pół na pół z wodą (roz mieszać np. w kieliszku, maczać czystą szmatką i nią plamę wywabiać). Do tej mieszaniny dobrze jest dodać kilka kropel octu. Jeśli to nie pomoże, czyścić plamę wodą utlenioną i ewentualnie 10-procentowym kwasem szczawiovym, następnie płukać czystą wodą.

2. Nasmarować plamę gliceryną, i gdy plama zniknie, zmyć ją gliceryną wymieszaną pół na pół ze spirytusem.

3. Nadmanganian potasu (3 g) rozpuścić w litrze wody i tym roztworem czyścić plamę. Potem przemyć wodą utlenioną i spłukać czystą wodą.

Plamę z mocnej herbaty zmyć wodą zmieszaną pół na pół z alkoholem i dodatkiem paru kropel herbaty, potem wodą utlenioną. Spłukać czystą wodą.

Plamy z piwa wywabiać wodą zmieszaną pół na pół z alkoholem i kilkoma kroplami octu; żółta pozostałość usunąć wodą utlenioną. Spłukać czystą wodą.

Plamy z czekolady usuniemy papką z żółtka, rozmieszanego z alkoholem. Papkę nakłada się na plamę. Gdy żółtko wyschnie, ostrożnie je zdrapać, następnie płukać czystą wodą.

Plamę z czerwonego wina usuwamy winem białym, albo alkoholem, zmieszany z wodą. Na 1 część alkoholu — 10 części wody.

Plamy z błota usuwać uderzając szczotką, umoczoną w 10-procentowym kwasie octowym. Spłukać czystą wodą.

Komfort, Collex i inne

Chemia gospodarcza systematycznie obdarza nas nowymi wyrobami. Ostatnio na rynku pojawiły się między innymi takie oto drobniaki, praktyczne, przy tym niedrogie i estetyczne.

Komfort — płyn do płukania wypranej odzieży i bielizny z włókien syntetycznych. Po wypłukaniu w Komfortie, tkaniny nie tylko nabierają miękkości i puszystości, ale przestają elektryzować. Komfort zubożętnia bowiem ładunki elektryczne tego typu włókien, dzięki czemu odzież lub bieliznę można już wkładać i zdejmować bez szeleszczenia i iskrzenia.

Collex — tak brzmi nazwa taśmy samoprzylepnej polskiej produkcji. Jest to podklejony specjalnie celofan, w formie taśmy w dwóch wymiarach: 19 mm szerokości i 10 lub 33 m długości. Ta samoprzy-

lepna, przezroczysta taśma odda duże usługi w każdym domu: można nią zalepić koperty i paczki, wzmacniać opakowanie, uratować podniszczzone książki.

Płyn AS — jest nowym środkiem do mycia powierzchni malowanych olejno, np. mebli, drzwi, ram okiennych oraz do mycia takich tworzyw sztucznych, jak: linoleum, płytki PCW, gumolit. Do zmywania drewna malowanego olejno bierze się łyżkę AS na 3 litry wody, zaś do mycia tworzyw sztucznych łyżkę płynu na 5 litrów wody.

Puch — to specjalny detergent do prania wełny. Jest bardzo wydajny: na 2 litry wody (o temp. 40 st. C.) wystarczy łyżka płynu. Puch po-

zwala prac wełną nawet w twardej wodzie.

Szyft perfumeryjny — czyli po prostu perfumy, jednak nie w płynie, lecz w szyfcie, podobnym nieco do kredki do warg. Taki szyfcik w ślicznym opakowaniu nosi się w torebce, aby w sposobnej chwili dotknąć nim ucha, skroni, szyi, czy nadgarstków dłoni. Nie powoduje uczuleń.

Odświeżające chusteczki — opakowane w metalizowaną folię, zachowują wilgoć, ładnie pachną. Bardzo przydatne w podróży, szczególnie PKS, gdy nie ma gdzie umyć ręk lub odświeżyć twarzy, a także w czasie spaceru z dzieckiem, gdy wypadnie mu przetrzeć buzię lub rączki czy przemyć zabawkę.

PRZEPISY

Słodkości tanie i eleganckie

Piernik Wandzi

Utrzeć pół kostki margaryny ze szklanką cukru, szklanką lekko roztopionego miodu (może być sztuczny), z odrobiną soli, 2 jajkami i 2 łyżkami mocnej zbożowej kawy. Dla koloru można jeszcze dodać łyżkę karmelu. Poza tym dodać 2-3 łyżki śmietany, czubatą łyżeczkę sody oczyszczonej i tyle mąki, by powstało rzadkie ciasto, jak na kluski kładzione. Jeszcze dodać 4-5 zmielonych goździków, łyżeczkę zmielonego cynamonu lub torebkę „przypraw do piernika”. Naturalnie, że całe to ciasto można utrzeć w mikserze. Piec w średnio gorącym piekarniku (ok. 180 st. C). Badać patyczkiem czy upieczone. Z tej proporcji otrzymamy dwie blachy keksowe. Po oziębieniu krajać piernik na dość grube kawałki i układać je na szklanym lub porcelanowym półmisku.



Kompot z bananem

Do szklanej salaterki, tuż przed podaniem, przelać litrowy wék kompotu z czereśni. Dookoła poukładać gruszki kompotowe z innego weka. W samym środku ułożyć plasterki, pocięte z połówki banana. Jeśli nie ma banana, można na środku ułożyć dekorację z bitej śmietany, wyciśniętej przez szprycę. Pyszny deser i ślicznie wygląda, ale ostrożnie ze słodką zalewą kompotową: owoce nie powinny pływać. Jeśli zalewy jest sporo, warto część odlać i przyrządzić z niej zimny napój, z dodatkiem np. wody sodowej i soku z cytryny.

Sliwki nadziewane

Pół kg sliwek mrożonych lub suszonych obrać z pestek, przecinając owoc wzdłuż. Sliwki suszone dobrze jest uprzednio włożyć na około 10-20 minut do dość mocnej osłodzonej herbaty. Na miejsce pestki do każdej połówki sliwki wkładamy po pół lub po całym orzeszku laskowym. Tuż przed podaniem na środek półmiska z nadziewanymi sliwkami układamy dekoracyjnie 35 dkg bitej śmietany lub pianę ubitą z białka i osłodzoną do smaku oraz zabarwioną odrobiną soku w proszku lub syropu np. z czarnych porzeczek.

Francuski „tart” jableczny

12,5 dkg margaryny, łyżka cukru i odrobina soli — razem utrzeć na pianę, dodać 25 dkg mąki oraz 1/8 litra wody lub białego wina. Wyrobić ciasto i odstawić je do oziębienia na około godzinę. 1 kg jabłek (renet lub Golden Delicious) obrać ze skórki, przekroić w szersz na połówki i wyjąć gniazda nasienne. Ciasto rozłożyć na tortownicy, podnosząc brzegi i poukładać na nim połówki jabłek „brzuszkami” do góry. Te „brzuski” naciąć ostrym nożem, raz koło razu, i posypać łyżką cukru. Piec tart w bardzo gorącym, dobrze nagrzanym piekarniku, w temperaturze 225 st. C. przez około 30 minut. Osobno utrzeć na pianę 2 jajka, 2 paczki cukru waniliowego, startą skórkę z cytryny i 5 dkg cukru oraz wymieszać z 1/4 litra kwaśnej śmietany. Na 10 minut przed upieczeniem tartu, zalać go tą masą (jeszcze piec 10 minut). Pyszny deser. Jeden kawałek zawiera około 260 kalorii.

Uwaga: tortownica powinna być duża o średnicy 28 cm, aby warstwa ciasta była bardzo cienka.

Jabłka z pianką

4 jabłka obrać ze skórki, przepołować, usunąć gniazda nasienne i „brzuszkami” do góry ułożyć 8 połówek, na ogniotrwałym półmisku, szkle lub w kamionce. 2 łyżki marmolady, 2 łyżki cukru, sok z pół cytryny utrzeć i obłożyć tym jabłka, kładąc pomiędzy nie wiórki margaryny (w sumie 1 łyżka). Piec 20 minut w nagrzanym piekarniku (200 st. C), 2 białka, odrobinę soli, łyżeczkę soku z cytryny ubić na sztywną pianę, dodając 3 łyżki cukru-pudru; na koniec 3 łyżki posiekanych orzechów laskowych. Ten krem szprycą wciskać między jabłka i jeszcze wszystko zapiec 5 minut. Świetny deser! Porcja — 300 kalorii.

I. G.



Odiedzamy wszystkie polskie czworaczki

(Dokończenie ze str. 8)

NA ŚLĄSKU...

Najstarsze i przed wielu laty najgłośniejsze, bo pierwsze po wojnie polskie czworaczki Marysia, Jadzia, Basia i Bolek Kupkowie ze wsi Ciągna w województwie katowickim

dawno weszły w świat ludzi dorosłych. Marysia jest pielęgniarką i mieszka we Wrocławiu. Basia pracuje jako fryzjerka w Czeladzi. Obie mają już po dwoje dzieci. Jadzia jest od niedawna mężatką i pracuje jako nauczycielka niedaleko Lublińca. Tylko Bolek został jak dotąd kawa-

larem, mieszka z rodzicami i prowadzi warsztat samochodowy.

pełnym przekonaniem: Mamo, mamo, weź mnie na ręce, mamo!

Trudno w dorosłych już ludziach rozpoznać słynne kiedyś czworaczki, których zdjęcia z opiekunem i ojcem chrzestnym gen. Aleksandrem Zawadzkiem obiegły wówczas całą prasę.

— Znajomi nie rozróżniają nas do tej pory i zdarzają się z tego powodu zabawne nieporozumienia — mówi pani Jadzia. Okazuje się, że kiedyś, gdy pani Jadzia włożyła identyczną sukienkę jak jej siostra Basia, pomylił się nawet syn. Dreptał Wojtuś za ciotką Jadzią i wołał z

Wkrótce siądziemy do wigilii, zaploną świeczki, zabłysną choinkowe bombki. Wreszcie zaświeci niecierpliwie oczekiwana gwiazdka. Rodzice, także rodzice czworaczek i dziadkowie ich dzieci przełamia opłatek i będą dzielić się nim z najbliższymi. Pozwólcie i nam przyłączyć się do życzeń. Zdrowia, pomyślności, radości, pociechy z dzieci życzymy rodzicom czworaczek. Życzymy tego również każdej polskiej rodzinie.

CZY PASUJECIE DO SIEBIE?

CZY JESTEŚ PEWIEN UCZUĆ SWEJ UKOCHANEJ?	TAK	NIE	CZY ZDARZA SIĘ, ŻE NIE POTRAFISZ POWIEDZIEĆ „NIE“?
CZY JESTEŚ MIŁOŚNIKIEM KSIĄŻEK, ZWŁASZCZA... OSZCZĘDNOŚCIOWYCH?	TAK	NIE	CZY TRUDNO BYŁOBY CI ŻYĆ ZE SWOIM WYBRANYM JEDYNIEM POWIETRZEM I MIŁOŚCIĄ?
CZY ZNASZ WYMIARY SWOJEJ WYBRANKI?	TAK	NIE	CZY OKAZUJESZ RADOŚĆ OTRZYMUJĄC OD UKOCHANEGO PREZENT ZGODNY Z TWOIM GUSTEM I WYMIARAMI?
CZY POTRAFIŁBYŚ FLIRTOWAĆ (W WYJĄTKOWYCH OKOLICZNOŚCIACH) Z PRZYJACIÓWKĄ SWOJEJ PARTNERKI?	TAK	NIE	CZY POTRAFISZ FLIRTOWAĆ Z PRZYJACIELEM TWOJEGO PARTNERA?
CZY UWAŻASZ SIEBIE ZA IDEAL MĘŻCZYZNY, ZA KANDYDATA NA WZOROWEGO MĘŻA?	TAK	NIE	CZY ZACHWYCASZ SIĘ KAŻDYM PRZEJAWEM ZAROZUMIAŁOŚCI SWEGO MĘŻA?
CZY JESTEŚ PRZECIWNIKIEM DŁUGIEGO WYSYPANIA SIĘ?	TAK	NIE	LUBISZ BY CIĘ RANO BUDZIŁ MAŻ, A NIE BUDZIK?
CZY UWAŻASZ, ŻE KIEROWANIE DOMEM NALEŻY WYŁĄCZNIE DO CIEBIE?	TAK	NIE	CZY UWAŻASZ DOM ZA WYŁĄCZNA DOMENĘ SWEGO MĘŻA?
CZY MASZ ZROZUMIENIE DLA SAMODZIELNYCH SPA-CERÓW SWOJEJ ŻONY?	TAK	NIE	CZY JESTEŚ ZADOWOLONA, JEŚLI MAŻ MA DLA TWOICH SŁABOSTEK PEŁNE ZROZUMIENIE?
CZY JESTEŚ WŁAŚCIELEMM POMPKI, DO OPON I BRAK CI JUŻ JEDYNIEM ROWERU?	TAK	NIE	CZY JESTEŚ WŁAŚCIELEMKĄ ROWERU, DO KTÓREGO BRAK JUŻ JEDYNIEM POMPKI?
CZY UZNAJESZ TEŻE, ŻE KOBIETY SĄ LEPSZYMI DYPLOMATAMI NIŻ MĘŻCZYŻNI?	TAK	NIE	CZY JESTEŚ PRZEKONANA, ŻE ON NIE POTRAFI CIĘ ZDRADZIĆ?

Psychozabawa dla małżonków oraz tych, którzy gamiczają nimi zostać.

REGUŁY są proste:

Odetnijcie obie połowy serca by każde z Was mogło swobodnie odpowiadać na pytania, bez oglądania się na partnera. Jeżeli Wasza odpowiedź będzie zgodna z przytoczonym „tak” względnie „nie”, przejdźcie do następnego pytania. W przeciwnym razie odetnijcie bok, na którym napisane „tak” lub „nie”. Gdy oboje odpowiecie już na wszystkie pytania, przyłóżcie obie połowy serca do siebie. Wtedy okaże się czy obie połowy przylegają do siebie bez luk i ząbków, innymi sło-

wy, czy naprawdę stanowiące „dwie dusze — jedną myśl”. W podsumowaniu przeczytajcie czy jesteście, względnie będziecie dobraną parą.

Uwaga! Tej towarzyskiej zabawy nie należy oczywiście traktować zbyt poważnie. W żadnym wypadku nie chcielibyśmy stać się przyczyną małżeńskich niesnasek!

PODSUMOWANIE:

Gdy obie połówki przylegają:

bez jednego ząbka: wprost niezwykła harmonia w małżeństwie: bezkonfliktowa, aseptyczna, bezszmerowa. Czy uważacie to za ideal?

z jednym ząbkem: szczypta ostrości nie zaszkodzi. Dlatego raczej... nie unikajcie starcia!

z 2 lub 3 ząbkami: dlaczego się jeszcze wahacie? Stanowicie dobraną załogę dla rejsu przez życie, dobrze wyposażoną na wypadek odpływu i przypływu. Szczęśliwej podróży!

z 4 lub 5 ząbkami: zbyt wiele spieć. Mogłoby się zdarzyć że wśród sporów nie będziecie mieli czasu na życie i miłość. Należy się zastanowić!

z 7 i więcej ząbkami: niestety, nie czeka Was różowa perspektywa! Przy tak wielkiej skłonności do nieporozumień zakrawa to raczej na pojedynkę aniżeli na małżeńską harmonię.

OPRACOWAŁ: R. JANICZEK

CZYTELNICY PISZĄ „PRZYJACIOŁKA” ODPOWIADA

MIĘDZY NAMI

WARTO BYŁO CZEKAĆ

SZCZĘŚLIWA ROZA z Katowic pisze: „Apelujesz, „Przyjaciółko”, aby pisać do Ciebie nie tylko w nieszczęściu, ale także dzielić się szczęściem. Właśnie chcę to dziś zrobić i napisać o moim trwającym od trzech lat małżeństwie. Zaczę od swego

dzieciństwa, żeby wytłumaczyć, dlaczego wyszłam za mąż dopiero mając 35 lat. W trzecim roku życia nabawiłam się nerwicy. Nie będę tu szerzej tego opisywać, powiem tylko tyle, że byłam świadkiem brutalnej bójki między dwoma pijakami. Przeżyłam straszny wstrząs.

Od tej pory bałam się wszystkich mężczyzn, co nie ustąpiło nawet gdy dorosłam. Mimo to chciałam wyjść za mąż, ale tylko za... ideal, lecz takiego nie było. Lata mijaly, nieźle zarabiałam, samotne życie układało się dobrze. Jeździłam na zagraniczne wycieczki, nie miałam powodu

niczego sobie odmawiać. O małżeństwie już nie myślałam, gdy oto pewnego pięknego dnia na plaży poznałam warszawianina, który przyjechał do Katowic na delegację. No i pobratiliśmy się po 20 miesiącach znajomości. Mój mąż jest właśnie ideałem, kochanym, dobrym, miłym, serdecznym, cierpliwym. Ja natomiast jestem nerwowa, czasami klóć się bez powodu, chociaż wiem, że będę tego żalować, ale nie umiem się opanować. Mąż jest jednak wyrozumiały, łagodny, nie przejmuję się moimi złymi humorami. Kocham go za wszystkie jego dobre cechy,

kocham coraz bardziej. Nie wiem, czy to dobrze okazywać mężowi tak wielkie uczucie, ale ja naprawdę nie umiem się maskować. Miłość, która nie miała ujścia przez tyle lat, wybuchła teraz z ogromną siłą. Tego nie można ukryć, tego nie można ująć.

Obecnie mam 37 lat, mąż 33. W dniu urodzin męża przyszedł na świat nasz synek. Miałam operację po porodzie. Mąż przez miesiąc musiał więc radzić sobie sam. Nosić małego do przychodni dziecięcej, prać pieluchy, gotował, chodził na spacer. Wszyscy go podziwiali. Ko-

cha małego, jest bardzo z niego dumny.

Okres trzech lat nie jest tak długi, aby wypowiadać się na całe życie, ale ja wierzę, że dalej wszystko będzie jak najlepiej.

Z okazji Nowego Roku życzę redaktorkom i redaktorom „Przyjaciółki”, aby nam żyli 100 lat, aby byli szczęśliwi. Także Czytelniczkom i Czytelnikom dużo szczęścia w życiu osobistym.

★

Do tych ostatnich życzeń gorąco się przylączamy. Jeszcze raz apelujemy: piszcie o swoim szczęściu!



LASOWANIE

ALICJA C. pisze: „Z własnego dzieciństwa zachowałam bardzo miłe wspomnienia z przygotowań do świąt. Kiedy mama piekla ciasto, ja, moja siostra i brat lubiliśmy pod-

jadać różne smakołyki. Przychodziliśmy do kuchni i mama dawała nam trochę rodzynek, pozwalała też oblizać miszkę, z której wylała na tort masę czekoladową. Wszystko to sprawiało nam wiele radości.

Teraz sama mam już dwoje dzieci. W tym roku święta spędzamy u teściowej. Specjalnie pojechałam tam tydzień wcześniej, żeby pomóc. Moją córeczkę i synka, przyzwyczajeni do tego we własnym domu pchali się do kuchni. Teściową to bardzo

zgniewało i ostro je wygoniła. Dzieci popłakały się i powiedziały mi, że już babcie nie kochają. Miałam popsuty nastrój. Piszę, bo jestem rozżalona na teściową.”

Mały powód, droga Czytelniczko, do rozżalenia. Raczej trzeba wziąć pod uwagę fakt, że starsza wiekiem osoba lubi spokój przy wykonywaniu roboty. Na pewno starała się urządzić święta dobrze i miłe, co zwłaszcza, gdy ma się w domu wiele osób, wymaga solidnych przygotowań. Warto było o tym wszystkim

dzieciom powiedzieć właśnie wtedy, gdy płakały i mówiły, że przestały babcie kochać.

Warto też było postarać się o rozładowanie napięcia i z drugiej, babcinej strony. Przeczekać, aż gniew i zdenerwowanie miną (na pewno nie trwały długo!) i wtedy wytłumaczyć, że dobrze byłoby dać wnukom coś do roboty, aby nie przeskakowały. Mogłaś na przykład zorganizować dzieciom przedświąteczne zajęcia w pokoju: bicie piany, obieranie orzechów, czy coś innego, aby po prostu

czuli się pożyteczne. Z punktu widzenia wychowawczego, nawet taka problematyczna pomoc ma swoją wagę, wyrabia bowiem dobre nawyki, uczymy malców, że mama czy babcia nie mogą pracować same dla wszystkich. Przy okazji warto im pozwolić trochę połasować, ma to bowiem dla dzieci wielki urok.

Namawiamy Cię gorąco, abyś postarała się wzmocnić uczucia Twoich dzieci dla babci. Ich serdeczność bardzo potrzebna jest nie tylko jej, ale również i im samym.



MAŁE I NAJMNIJSZE

Na okładce dzisiejszej „Przyjaciółki” widzicie wprawdzie datę poświęconą, ale ten numer otrzymacie, drodzy Czytelnicy, jeszcze w okresie wędrowek do rodziny i znajomych, w czasie ogólnego rozleniwienia i odprężenia.

● Okres ten, jak wykazuje wieloletnia praktyka lekarska, niekorzystnie odbija się na małych dzieciach. W wielu rodzinach najbliższa dziecku o-

soba — mama — jest wtedy bardzo zajęta i siłą rzeczy o piece nad dzieckiem poświęca mniej uwagi. I tu pierwsze przypomnienie lekarza: świątek czy piątek organizm małego obywatela działa jednako, nie lubi żadnych odstępstw od normy. Mamu droga, mimo zmęczenia zakupami, pieczeniem, gotowaniem, ustawianiem, przestrzegaj godzin normalnie podawanych posiłków; pamiętaj zwłaszcza, że nie powinno zakłócać ustalonego przez lekarza trybu karmienia niemowlęcia. Starszym dzieciom nie pozwól nadmiernie się objadać, przede wszystkim niechaj nie jedzą potraw ciężkostrawnych. Miłe Czytelniczki, weźcie do serca te uwagi! Ciężkie niestrawności, biegunki wymaga-

jące niekiedy nawet leczenia szpitalnego, to niestety każdorazowe pokłosie okresu świątecznego.

● A jeśli dziecko zabolilo brzuszkiem, zaczyna gorączkować, ma wymioty? Przede wszystkim połóżcie do łóżka. Nie dawajcie na przeczyszczenie. Podawajcie bardzo dużo nie słodzonej lub lekko osłodzonej herbatki czy naparu z rumianku, a także marchwiarki. Przepuścić jeden czy nawet dwa posiłki, zastępując je wymionionymi płynami. Jak najprędzej zasięgnąć porady lekarza.

● Jeśli małe czy większe dziecko ehoruje — wskazówki lekarskie muszą być ściśle przestrzegane. Miało leżeć — niech się nie kręci po domu. Miało być na diecie — odsuń-

my od niego to, na co mogłoby się skusić, a czego mu nie wolno. Regularnie podawajmy przepisane leki. Zapewnijmy mu spokój, ale często do niego zaglądamy, żeby chorowało w miarę możliwości w dobrym nastroju — prędzej wyzdrowieje.

● Chore małe dziecko musi mieć zapewnioną dużą ilość świeżego powietrza, ta zasada dotyczy zresztą i starszych chorych, ale małych szczególnie! Zwłaszcza przy infekcji kataralnej jest to niezwykle ważne. Ogromnie szkodzi, przedłuża, zaostrza chorobę dym z papierosów. Dla dziecka warto poświęcić się i przy nim nie palić.

● Nawet najmilszy gość nie powinien zbliżać się do dziecka, jeśli nie jest absolutnie

zdrowy. Dla małego chorego bardzo niewskazane są wszelkie kontakty z innymi dziećmi czy dorosłymi — poza opieką domową. Łatwo wtedy o dodatkową infekcję.

● I jeszcze jedno, drodzy Rodzice: Jeśli małe dziecko jest „niewyraźne”, nie w pełni zdrowia, nie zabierajmy go nigdy na żadną wizytę! Nawet dla całkiem zdrowego dziecka nie jest to pożądane — choremu może bardzo zaszkodzić.

● O tym, że żadnemu dziecku — ani małemu ani dużemu — nie wolno dawać do skosztowania alkoholu pod żadną postacią, nie trzeba już chyba naszym Czytelnikom przypominać. Na wszelki jednak wypadek...



SYNOWA: „Mąż ma liczną rodzinę, z którą ja z różnych względów nie utrzymuję kontaktów. Mąż natomiast często do nich chodzi. Nie miałabym o to pretensji, gdyby nie problem świąt. W zeszłym roku spędziłam je samotnie, teraz też mi to grozi. Czy mąż nie mógłby zrezygnować z rodzinnych wizyt przynajmniej w tym okresie?”

Zrezygnować całkowicie z wizyt u rodziny, to znaczy zastrzyż z nią stosunki. Mimo wszystko na tym Ci chyba nie zależy? Spróbuj zaproponować

mężowi kompromis: część czasu świątecznego dla żony, część dla rodziny. Najbardziej jednak byłoby... pogodzić się z rodziną, i to właśnie korzystając ze świątecznej okazji. Nie wiemy, o co chodzi, dlaczego doszło do zerwania stosunków z krewnymi męża, ale serdecznie namawiamy Cię do przemyślenia tej sprawy. Może powody zadrażnień już się przedawniły? Może z perspektywy czasu w ogóle wydadzą się na tyle blache, że warto puścić je w niepamięć?

WACŁAW: „Wybieram się na Sylwestra ze znajomymi. Towarzystwo będzie liczne. Czy powinienem tańczyć ze wszystkimi paniami, czy tylko ze swoją sympatią?”

Wypada, abyś z każdą panią zatańczył przynajmniej jeden raz. Resztę tańców mo-

żesz pozostawić dla swojej dziewczyny.

BASIA: „Sylwestra spędzę w domu mojego chłopca. Czy obowiązując mnie składanie życzeń jego rodzicom?”

Oczywiście! W Nowy Rok wszyscy składają sobie wzajemnie życzenia. W serdeczny i miły sposób złoż rodzicom Twego chłopca, a także wszystkim pozostałym domownikom i gościom, najlepsze życzenia pomyślności w Nowym Roku.

JOLANTA: „Otrzymałam niedawno mieszkanie i z tej okazji mam zamiar zaprosić gości. Między innymi będzie mój kierownik i dyrektor męża. Chciałabym, żeby mąż jakoś szczególnie się nimi zajął i poświęcił im więcej uwagi. Ale mój małżonek buntuje się i zapowiedział, że wszystkich będzie traktować jednakowo.”

I słusznie. Nie ma powodu, aby niektórych gości podej-

mować w jakiś wyjątkowy sposób, tylko dlatego, że zajmują oni kierownicze stanowiska. Wyróżnianie krepowaloby ich zresztą, zaś inni goście mogliby poczuć się urażeni. Gospodarz powinien być miły i uważny dla wszystkich jednakowo, niezależnie od tego, kim są w życiu zawodowym i społecznym.

MŁODA MEŻATKA: „Mąż mój jeszcze nigdy z własnej inicjatywy nie wyraził uznania dla moich umiejętności kulinarnych. Wiem, że nieźle gotuję. Mąż wszystko obojętnie zjada, kiedy zaś pytam, czy jakaś potrawa mu smakowała, mruczy coś niewyraźnie pod nosem. Jeśli natomiast jesteśmy u kogoś, mąż rozpyla się wprost w pochwałach dla pani domu. Przypomnij mi z tego powodu.”

Prysłowie mówi: „cudze chwalicie...” Cóż, są tacy me-

żowie, którzy uprzejmość i grzeczność mają tylko na wynos. Wszystko, co dzieje się we własnym domu, uważają za normalne, za rzecz im należną i nie wysilają się na jakiś miły gest, czy słowo podziękowania... Proponujemy Ci pewien żart. Spróbuj wymyślić jakieś hasło, jak „Obiad pysznie przyrządzony powinien być chwalfony”. Umieść kartkę z takim hasłem na stole przed nakryciem męża. Dalej wszystko będzie zależało od jego poczucia humoru...

Drodzy Czytelnicy! Nie jesteśmy w stanie odpowiadać w piśmie na wszystkie listy bez adresów. A prosimy o nie tylko tych anonimowych Czytelników, których sprawy są szczególnie pilne i drastyczne. Zanim jednak takie wezwanie ukaże się w druku, ze względów technicznych musi minąć kilka tygodni. We własnym więc interesie podawajcie nam adresy od razu, nie licząc na nasze wezwanie.



Fabryka Kosmetyków
„POLLENA - LECHIA”

poleca znane od lat
**NAJWYŻSZEJ JAKOŚCI
KOSMETYKI**

i jednocześnie składa
wszystkim miłym Klientom z okazji Świąt i Nowego Roku najserdeczniejsze życzenia.




Wybierając się na „karnawałowe szaleństwo” należy zadbać o fryzurę...

LAKIER DO WŁOSÓW

Celia

zabezpiecza włosy przed wpływami atmosferycznymi

- poprawia ich strukturę
- chroni przed wysuszeniem
- nie skleja i nie powoduje ich lamliwości
- szczególnie zalecany do włosów osłabionych ondulacją i częstym farbowaniem.

Cena flakonu 15 zł.

K-321




SEPTOFEN

SEPTOFEN jest płynem odkażającym stosowanym w powierzchniowych zranieniach i otarciach skóry.

SEPTOFEN można stosować do odkażenia skóry przed zabiegiem operacyjnym i w czasie opatrunków, szczególnie u osób uczulonych na jodynę.

SEPTOFEN jest cennym i bezpiecznym środkiem odkażającym, znajdującym zastosowanie na salach operacyjnych, w punktach opatrunkowych, w podręcznych apteczkach wszystkich typów.

SPOSÓB UŻYCIA:
skórę w miejscu zabiegu lub w otoczeniu rany odkaża się przez kilkukrotne posmarowanie gazą lub watą uprzednio zanurzoną w Septofenie. Korzystne jest stosowanie opatrunków zwilżonych Septofenem.
Preparat można stosować 1-3 razy dziennie.

POZNAŃSKIE ZAKŁADY FARMACEUTYCZNE
«POLFA»
K 103



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83. 2-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08, sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szafrana 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

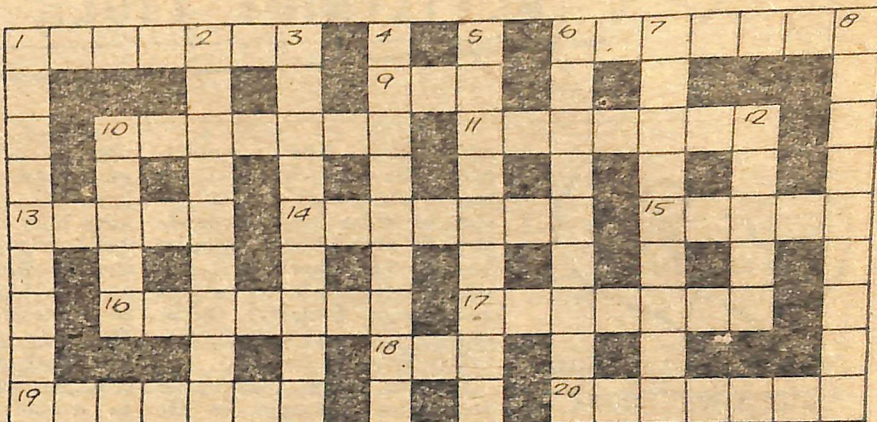
Ogłoszenia przyjmuje Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.

Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.
Zam. 5444 K-92

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) wrzenie, burzenie się, 6) domieszka do kawy, 9) część nogi, 10) niewłaściwy postępek, gafa, 11) wskaźnik, probierz, 13) syberyjski las iglasty, 14) jednostka miary czasu, 15) materiał na płaszcz, 16) samica świni, 17) człowiek niedbający o swój wygląd, 18) część bieżni, 19) łączność, styczność, 20) pomieszczenie czasowo zajęte przez wojsko.

12) czerpak, 13) gołąb, 16) Sosnowiec, 17) ceggiele, 18) alfa, 19) rehabilitacja.

Pionowo — 1) romanista, 2) obiecanka, 3) wzór, 4) ewidencja, 5) Chłopiński, 6) troć, 7) tankowiec, 8) skarbiec, 14) dwór, 15) gest.

Nazwiska nagrodzonych:

I nagroda — zegar-budzik — Jolanta Lewandowska z Kielc.

Nagrody książkowe otrzymują:

1) Elżbieta Pabian z Torunia; 2) Bożena Majewska z Olecka; 3) Janina Wiśniewska z Lesznowoli; 4) Eligita Nowak z Bydgoszczy; 5) Katarzyna Szumiło z Chotomowa; 6) Cecylia Kozieliowa z p-ty Wlen; 7) Grażyna Szymczyk z p-ty Białołęcki k Zegrza; 8) Janina Rosińska z p-ty Podedworze; 9) Mieczysław Maniszewski z Ostreszowa; 10) Wiktoria Nawrot z p-ty Drawski Młyn.

PIONOWO: 1) szermierka, 2) dobry smak w ubiorze, 3) lokomocja, 4) samowładca, despota, 5) artykuł prasowy omawiający aktualne wydarzenia, 6) wykwalifikowany pomocnik majstra, 7) nauka o psie, 8) nauka o rolnictwie, 10) dzierzawa, wy pożyczczenie, 12) uczeń szkoły wojskowej.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 939, dział zagadek. Do rozlosowania: budzik i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 45/1181 „PRZYJACIÓŁKI”

Poziomo: 1) fisharmonia, 6) pieprz, 9) bobo, 10) lira, 11) tors, 12) wstęga, 13) toga, 14) Pigmalion, 15) żuki, 16) nuda, 17) łożo, 18) żbik, 19) impertynencja

Pionowo: 1) Filip 2) strug, 3) rewelersi, 4) estroslup, 5) abstynent, 6) poważanie, 7) pięciobój, 8) zjawisko

Nagrody i rzeczowa i 10 książek otrzymują:
1) żelazko — Zbysłuta Strzyżowska z Olsztyna; 2) Anita Andrzejewska z Jeleniej Góry; 3) Helena Ciepłńska z Warszawy; 4) Amalia Holyńska z p-ty Trzebieżów III; 5) Bernadetta Kiesiak z Lubęcina; 6) Stanisława Kaczorowska z p-ty Pieniężno; 7) Henryk Krajniak z p-ty Jastrów; 8) Elżbieta Jędrzejewska z Pruszkowa k/W-wy; 9) Maria Jagoda z Libiąży; 10) Krystyna Skrzyplińska z Warki n/Piłę; 11) Maria Kusiak z Grójea.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 46/1182 „PRZYJACIÓŁKI”

Poziomo — 1) przekop, 6) pikling, 9) Lem, 10) weranda, 11) posesja, 13) tramp, 14) kwiatek, 15) tabor, 16) Ontario, 17) centrum, 18) Rej, 19) rozważa, 20) kaska

Pionowo — 1) plantator, 2) kuropatwa, 3) panikarka, 4) klawikord, 5) amputacja, 6) pasikonik, 7) kosztorys, 8) gabardyna, 10) wiano, 12) album.

Nazwiska nagrodzonych:
I nagroda żelazko z termostatem — Wacława Michniak z Łodzi; oraz 10 nagród książkowych otrzymują:

1) Władysława Kareta z Krakowa; 2) Janina Stola z Białej Podlaskiej; 3) Danuta Smulczyk z Kutna; 4) Jadwiga Dziekan z Kielc; 5) Izabela Łacka z Choszczyna; 6) Feliks Wujec ze Strzelec Krajeńskich; 7) Janina Piechowiakowa z Obornik Wlkp.; 8) Michał Gryko z p-ty Jankowa; 9) Helena Osowska z p-ty Osieczna k Czerska; 10) Krystyna Zawiasa ze Szczecinka.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 47/1183 „PRZYJACIÓŁKI”

Poziomo — 1) rekonalcent, 7) tors, 9) Malinówki, 10) ładownica, 11) Nancy,

OGŁOSZENIA DROBNE

APARATY fotograficzne naprawia — odsyła pocztą Pracownia Optyczna Wyszomirski, Warszawa Marchlewskiego 43.

DO OCZEK elektromaszynki, igły supernowoczesne — poleca mechanika precyzyjna Tęskny, Katowice, 27 Stycznia 14. I-269-0

M. POLACZEK, Tarnów, Wałowa 41, wykonuje i wysyła lecznicze pasy brzuszne — przepuklinowe. I-323

MAJĄC własny instrument, możesz szybko nauczyć się grać na gitarze, akordeonie, fortepianie lub gitarze basowej korzystając z naszych skryptów opracowanych nowym, łatwym zapisem nutowym. Zgłoszenia Studium IZOMORF Warszawa, ul. Morskie Oko 2. I-324

NOWOCZESNA metoda wyszczuplająca! Zestawy ćwiczeń specjalnych wysyła za pobraniem Ognisko TKKF Cieplice-Zdrój ul. Jagiellońska 14. K-239-0

PERUKIienne wykonuje firma Ernest Taistra, Katowice, ul. Kosciuszki 17.



ELDOM

radzi
**PANIOM
DOMU...**

...święteczne porządki są nieporównanie łatwiejsze przy zastosowaniu mechanicznych środków gospodarstwa domowego...

- **FROTTERKA** 3-szczotkowa z pochłaniaczem pyłu odznacza się dużą wydajnością i może być stosowana w domu, w biurach, szpitalach, szkołach i hotelach. Pozwala na dokładne i bezpyłne froterowanie podłóg.
- **ODKURZACZE**

ZELMER 01
ZELMER 03

cechują się dużą wydajnością, wysokim podciśnieniem i estetycznym wyglądem. Komplet szczotek i ssawek pozwala na dokładne sprzątnięcie mieszkania: kaloryfery, biblioteki, dywany, meble, podłogi.

Gwarancja 18 miesięcy. Cena 1.800 zł.

Za gotówkę i na raty.

ŁOWANE IZBY



PRZEDSTAWIAMY TWÓRCÓW LUDOWYCH

Dzięki terenowym badaniom Muzeum Kujawskiego we Włocławku odkryto dyscypliny sztuki ludowej, dotychczas na Kujawach szerzej nieznaną.

Oto mieszkanie Władysławy Włodarzewskiej (fot. 1) w Świątkowicach. Ściany kuchni i pokoju pokryte pięknymi bukietami, dookoła obrazów widać kwiatowe wici roślinne, okalają także skromne meble. Niektóre z kolorowych bukietów przypominają polne maki, chabry i rumianki; inne stylizowane kwiaty są wynikiem inwencji twórczej ich autorki.

— Dawniej nie było wałków do ścian, więc kto chciał mieć ładne mieszkanie musiał sam o to zadbać. Malowały zwykle kobiety — mówi pani Władysława.

W mieszkaniu drugiej lokatorki tego domu, Eleonory Adamskiej

(fot. 2) wisi pajak ze słomy, ozdobiony kolorowymi bibułkami. Na stole sztuczne kwiaty z karbowanej bibułki, nad wiadrzem z wodą własnoręcznie malowana na szarym papierze makatka. Właśnie pani Eleonora jest „matką” kujawskiej malowanki na papierze.

Penetracje Muzeum Kujawskiego doprowadziły do odkrycia kilku malarek i ponad dwudziestu artystek-amateerek, które syją wzory piaskiem. Okazało się, że na Kujawach jest i taka tradycja sztuki ludowej.

„Uzdolnione kobiety biorą udział w konkursach, otrzymują nagrody, stypendia i wyróżnienia. Zaliczone w poczet twórców ludowych zrozumieli rolę, jaką dane jest im odegrać w rozwoju polskiej sztuki ludowej” — pisze w liście nadesłanym na konkurs „Przyjaciółki” Romualda Hankowska, kustosz Muzeum Kujawskiego we Włocławku.

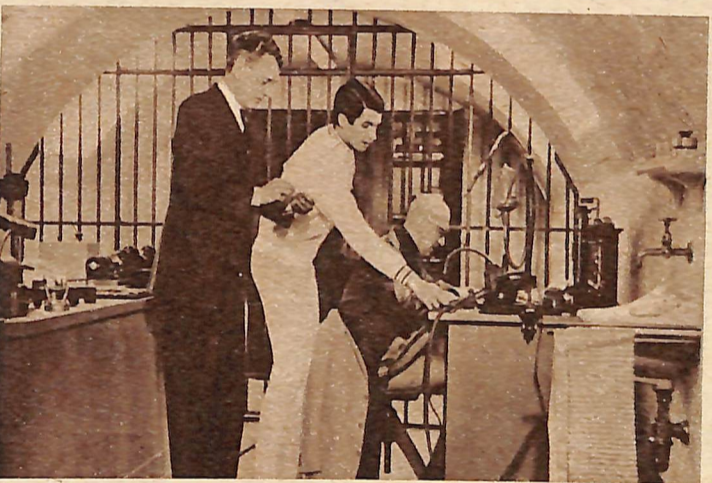
OWIEŚĆ FILMOWA WALET KAROWY

Wiedzieć, że ten „walec” jest „asem” w swoim by nie fakt, że „as karo” także istnieje. „Asem” w tej stawy włamywacza, który wyczołgał się już z cienia, ale pozostał czymś w rodzaju „trenera młodego Walec” stał się jego pupilkiem. Świetnie wyuczony, odważny, przy tym wielce urodziwy, pasuje do „metody asa”. Metoda to prosta i dobrze znana metoda policji Shenkowi. Od dłuższego czasu wpływ bogate właścicielki klejnotów nagłe stwierdziły, że imitacje mają doskonałe imitacje swojej biżuterii. Nie wiadomo kiedy i gdzie. Ostatni skok, którego wykonała znana gwiazda, wzmacnia czujność „Walec” stara się przekonać młodego przyjaciela, że nie należy się lub przynajmniej na dłuższą przerwę „Walec” byłby skłonny ulec, gdyby nie spotkanie ze „Walec” po fachu i gdyby nie kusząca propozycja oweradzenie ze skarbca paryskiego banku diamentoroffów.

Walec jest pozornie niewykonalne, ale łup wart ryzyka na decyzję „walec” jest fakt, że jego partnerka ma być piękna młoda dziewczyna, Olga, wyszkolona w złodziejskim fachu. Dwaj starsi panowie i będą z daleka czuć nad całością. Młodzi walecowną część roboty, za co zostaną godziwie wynagrodzeni. Wielkiego włamania jest bardzo efektowna: w gzymsach, ucieczka dachami Paryża, pogon w wózkach” wolaże pary włamywaczy. Dodatkowo włączenie się do akcji starego mistrza, który ratować młodych oraz skarb, ściągając na siebie wykonując swój popisowy numer na dachu. Walec przypomni sobie czasy dawnej „światłości”...

Walec grają: Francuzka Anna Karina i Amerykanin, znany raczej z towarzyskich skandalików niż z występów w filmach. Reżyserował Don Taylor, debiutujący w tym filmie.

B. CIECIERSKA



MODA · MODA CZAPECZKA Z WELNY



Na wykonanie potrzeba 100 g średnio grubej wełny oraz druty nr 3.

Wykonanie. Narzucić 120 oczek i przerabiać na 5 drutach ściągaczem: 1 oczko na prawo, 1 na lewo.

Wszystkie oczka prawe przed przerobieniem przekreślamy.

Gdy ściągacz będzie miał 10 cm długości, robótę odwracamy na drugą stronę i wykonujemy dalsze 10 cm ściągacza.

Rozpoczynamy gubić przerabiając razem oczka 4, 5 i 6 na lewo. Dalsze 7 oczek wykonać ściągaczem i znów z trzech następnych oczek wykonać jedno. Powtarzać.

Przerobić 7 okrążeń bez gubienia, po czym nad poprzednio gubionymi przerabiać znów z trzech oczek jedno na prawo. Po siedmiu dalszych okrążeniach zgubić ponownie przerabiając po 3 oczka na lewo. Przerobić 7 okrążeń i wszystkie oczka zakończyć ściągając je nitką.



WOLGI. Neonowe, wielobarwne baby Matriosze „Nataszy”. OD DZIESIĘCIU JUŻ LAT oferuje wyroby Kraju Rad. Wśród nich są nie tylko zegary z kukulką, pozytywki wygrywane, ale także wiele tanich i ładnych drobiazgów,

znakomitych wprost na noworoczne prezenty. Wiedzą o tym warszawiacy, SKLEP BIJE WIĘC REKORDY POPULARNOŚCI. Pamiętając znad Wołgi i Newy kupujemy rocznie za blisko 40 milionów złotych. Przy stołkach stale tłoczno. Tak jak w „Wandzie”, moskiewskiej biżniacznicy „Nataszy”.

KONKURS ŚWIĄTECZNY ZURTU!

Z cennymi nagrodami!

- 4.52.16.66.75.33.43
JAKIEGOŚ NIEPRAKTYCZNEGO
PODARKU WOLAŁABYM DOSTAĆ
TELEWIZOR NA GWIAZDKĘ!

- POPATRZ!
16.41.71.59.23.26.1
NIESIE CHYBA RADIA
W PODARKU!

- TO PRAWDA, 18.44 TELEWIZOR
TO 50.28.13.63 NA ŚWIAT!

- A 10.56.76.36.2 MOŻNA
NABYC JAKIŚ 60.17.21.74.32
TELEWIZOR?

- W KAŻDYM
3.67.45.15.40.48.73
ZURTU ZNAJDZIESZ
DOSKONAŁE TELE-
WIZORY W WIELKIM
47.12.61.29.54.6.37!

"NEPTUN" 311
19 CALI

"SZECHEREZADA"
23 CALI

- SIEDZISZ
SOBIE PRZED
TELEWIZOREM
I OGLĄDASZ
FILM JAK
W
38.14.35.62.46

- WSZYSTKIE TELEWIZORY
KRAJOWE MOŻNA NABYC
NA 36 POGODNYCH RAT
WPLACAJĄC TYLKO CZTERY
40.30.24.5.37.19.72
WARTOŚCI!

"LAZURYT" 103
19 CALI

- PRZY "NEPTUNIE"
I "LAZURYCIE" RATY WYNOŚĄ
OK. 200 ZŁ, A PRZY "SZECHERE-
REZADZIE OK. 290 ZŁ!

"PROMYK-LUX"

- KAŻDY Z NAS
POWINIEN 33.47.58.1.7.69
ZONIE NA GWIAZDKĘ
27.39.40.9.42
TELEWIZOR!

- TO 31.8.68.38.24.16.57.72.22
POMYSŁ! KUPIMY OD RAZU
25.64.49.22 SZTUKI!

- RADIOODBIORNIKI
STOŁOWE I TURYSTYCZNE SA,
DO 65.55.21.32.5.53.70
NA RATY JUŻ W WYS. 200.2ZŁ!

- "IRYS"
I "PROMYK-LUX"
TO SA, RADIA
POPULARNE,
NA FALE
11.23.39.10.66.73,
'SREDNIE
I KRÓTKIE,
A "SARABANDA"
ODBIERA RÓWNIEŻ
ULTRAKRÓTKIE!

- PRZY ZAKUPIE
ZBIOROWYM PRZEZ
RADY ZAKŁADOWE -
RADIA STOŁOWE
- W CENIE
DO 1.500 ZŁ -
ORAZ TURYSTYCZNE
MOŻNA NABYC NA
51.20.34.12
W WYSOKOŚCI OD
40 ZŁ!

"IRYS"

"SARABANDA"

Gwidon
MIKŁASZEWSKI 70

Oto konkurs — świąteczna rozrywka dla wszystkich naszych Czytelników! Szczególnie jednak polecamy go tym, którzy dotychczas nie zdecydowali się na kupno telewizora lub radioodbiornika i tym, którzy swoje przestarzałe radio albo telewizor powinni już koniecznie zastąpić nowym odbiornikiem! W rozmówkach widocznych na rysunku, pewne wyrazy zastąpiono liczbami. Prosimy odgadnąć te brakujące wyrazy, podstawiając w miejscach liczb odpowiednie litery. Każda liczba to jedna litera, którą należy wpisać w kratkę, oznaczoną tą samą liczbą w podanym obok prostokącie. Po wpisaniu liter do wszystkich kratek z łatwością odczytacie rozwiązanie! Grubsze kreski w prostokącie oddzielają poszczególne wyrazy.

Rozwiązanie (bez wyrazów pomocniczych) prosimy napisać na kartce papieru wraz z imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem wysyłającego i przesać w zamkniętej kopercie, opatrzonej napisem „KONKURS” pod adresem: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń — Warszawa, ul. Wiejska 16. Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15.1.1971 r. (decyduje data stempla pocztowego). Wśród uczestników konkursu, którzy nadesłają prawidłowe rozwiązanie, zostaną rozlosowane cenne nagrody:
1. telewizor,
2. odbiorniki turystyczne.
Opracowanie konkursu: Gwidon Miklaszewski.

	1	2	3	4	5	6	7	8	
9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25	26	27	28
29	30	31	32	33	34	35	36	37	38
39	40	41	42	43	44	45	46	47	48
49	50	51	52	53	54	55	56	57	58
59	60	61	62	63	64	65	66	67	68
	69	70	71	72	73	74	75	76	